

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (834) 15 SIERPNIA 1976 R.

2 zł

O Panno święta, łaski napelniona

*O Panno święta,
łaski napelniona,
Tyś, gdy Cię szczyra
pokora zaleca,
W niebo wstąpiła. Znasz,
jakom strapiony!*

*Z Ciebie studnica
lutości spłodzona,
Sprawiedliwości Słońce,
co oświeca
Świat, strasznych błędów
zawszą napelniony...*

*Trzemi wielkimi
uczczonaś imiony:
Matkaś, córka i żona,
Panno błogosławiona,
Króla, którego łaską
rozdzierniony
Nasz węzeł ciężki;
stąd świat szczęsny wiecznie.
Proś, niechaj
w rany święte
Me zmysły wzięte
Chwałą Go serdecznie.*

Sebastian Grabowiecki
(1543—1607)



LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (I, 12, 2—11). Bracia! Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków i zśliście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jeno w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie cudów, innemu rozmaitość języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia. A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce.

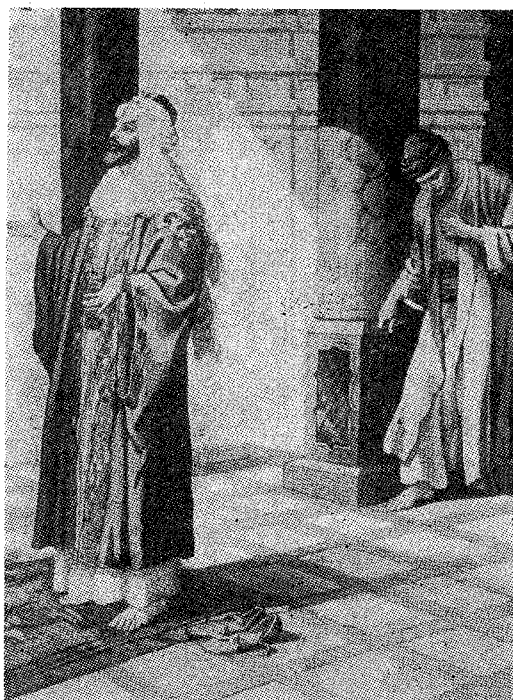
EWANGELIA św. według św. Łukasza (18, 9—14). Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wzniesić w niebo, ale bił się w pierś, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie unижony, a kto się unіża, wywyższony będzie.

Modlitwa to podstawowy warunek życia religijnego. Niejeden z ludzi powiada, że wierzy, ale nie praktykuje, nie chodzi do kościoła, nie modli się. Jest to jakies nieporozumienie, jest to niewłaściwe pojmowanie religii i wiary. Jeśli bowiem wierzę, to wypełniam wszystkie nakazy i polecenia z wiary wypływające. Jeśli wierzę w istnienie Boga, to równocześnie pragnę nawiązać z Nim kontakt, pragnę wyrazić swoje uznanie dla Jego wszechpotęgi, pragnę zadeklarować swoją miłość i poddanie. Jeśli zaś inaczej postępuję, to muszę powiedzieć, że jestem nielogiczny, że jestem fałszywy, zakłamany.

Praktyki religijne, modlitwa, to nie tylko nakaz wiary, ale to potrzeba ludzkiego serca. Jakże często w duszy ludzkiej odzywa się tęsknota, pragnienie zwierzenia się, wypowiedzenia swoich trosk i zmartwień! Ileż to razy serce ludzkie szuka ukojenia, pociechy i ratunku dla siebie! Szukamy powiernika dla naszych najskrytszych przeżyć, naszych tęsknot, marzeń. Ten upust, to wyzwolenie z różnego rodzaju napięć znajdujemy w cichej lub głośnej, prywatnej lub publicznej modlitwie.

Dzisiejsza ewangelia św. jest dla nas lekcją poglądową dobrej, skutecznej modlitwy oraz złej, fałszywej. Chrystus Pan pochwalił modlitwę celnika, ponieważ jego postawa wobec Boga była pokorna, pobożna i pełna wiary. Faryzeusz zaś, choć miał na swoim koncie wiele dobrych czynów, odszedł do domu swego bez łaski Bożej, bez Bożego błogosławieństwa, a to dlatego, że jego rozmowa z Bogiem była samochwalstwem, była pełna pychy, miłości własnej. W tej modlitwie brak było tych wszystkich elementów, jakie posiada dobra, prawdziwa modlitwa, a przede wszystkim brak jej było pobożności i pokory. Dlatego też Chrystus Pan powiedział o celniku: „Ten (celnik) odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony, niżli tamten” (Łk. 18,13).

Trzeba się więc uczyć modlić, by modlitwa była miła Bogu i skuteczna. Apostołowie proszą Pana Jezusa: „Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan nauczał uczniów swoich” (Łk. 11,1). Nie jest sprawą łatwą modlić się tak, jak modlili się prorocy, jak modlił się Jan Chrzciciel, jak modlił się Chrystus, jak modlili się święci. Jezus Chrystus nauczył nas bardzo krótkiej, ale pełnej treści modlitwy „Ojcze nasz”. Powiedział też: „A modląc się, nie mówcie wiele, jako poganie: albowiem mniemają, iż w wielomówstwie swoim będą



MODLITWA

wysłuchani. Nie bądźcie tedy im podobni; albowiem wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, zanim Go poprosicie” (Mt. 6,7—8).

Chrystus Pan wybrał na modlitwę miejsca ustronne, ciche, z dala od ludzi. Chciał być sam na sam z Bogiem, chciał mieć odpowiednie warunki do rozmowy z Ojcem. Modlił się także Chrystus publicznie w świątyni, wobec Apostołów i wielkich rzesz słuchaczy. Modlić się bowiem można wszędzie: „Błogosławcie Panu wszystkie dzieła Jego, na wszelkim miejscu panowania Jego” (Psalm 102,22). Pan Jezus zaś mówi: „Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdź do izdebki swojej, a zawarższy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości; a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie” (Mt. 6,6). Nie chodzi w tym zdaniu o mieszkanie, ale o to, by na modlitwie

być skupionym i modlić się nie tylko ustami, ale całym swym wnętrzem, całą swoją istotą. Modlitwa bowiem jest przeżyciem wewnętrznym, jest bardzo intymną, indywidualną sprawą poszczególnego człowieka, niezależnie od tego, czy uczestniczy on w liturgii kościelnej, publicznej, czy też sam modli się na osobności lub w gronie znajomych. „A gdy się modlicie, nie bądźcie jako obłudnicy, którzy radzi w bożnicach i na rogach ulic stojąc, modlą się” (Mt. 6,5).

Winniśmy się modlić bardzo często, a w zasadzie całe nasze życie ma być jedną modlitwą. Wszystko bowiem cokolwiek czynimy mamy wykonywać na chwałę Bożą. „A powiedział im i przypowieść o tym, że zawsze należy się modlić i nie ustawać (Łk. 18,1). Psalm 33 mówi: „Będę błogosławić Pana w każdy czas, zawsze chwala Jego w ustach moich”.

Stając do modlitwy trzeba ufać, że to, o co prosić będziemy, zostanie przez Boga wysłuchane. Bez tej ufności nie można zakładać, by modlitwa była skuteczna. Oczywiście, nie każda modlitwa jest wysłuchiwana, nie każda nasza prośba zanoszona przed tron Boży spełniona. Nie zawsze bowiem nasze plany, nasze zamiary zgodne są z założeniami Boga. „Albowiem o co byśmy prosić mieli, jako potrzeba nie wiemy” (Rzym. 8,26). Pismo św. Starego Testamentu mówi: „Blisko jest Pan wszystkim, którzy Go wzywają, wszystkim, którzy Go wzywają w prawdzie. Uczyni wolę tych, którzy Go się boją i prośby ich wysłucha i zbawi je” (Ps. 144,18). Św. Jan Ewangelista powiada: „Jeśli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie i stanie się wam” (J. 15,7). Wiadomo, że chodzi o to, byśmy prosili o rzeczy dobre, uczciwe. Trudno, by Pan Bóg wysłuchiwał i spełniał to, co jest niezgodne z etyką, moralnością.

Mamy się modlić tak, jak modlił się nasz Najwyższy Nauczyciel w Ogrójcu: „A postąpiwszy trochę, padł na oblicze swoje, modląc się i mówiąc: Ojcze mój, jeśli może to być, niech odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty” (Mt. 26,39). Jeśli więc i nasze prośby nie zostaną spełnione, nie załamujemy się, ale módlmy się wytrwale, nie rezygnujemy, ale równocześnie zgadzamy się z wolą Bożą, bo jedynie Bóg wie co nam najbardziej jest potrzebne.

Ks. ZYGMUNT MĘDREK





Szanujmy każdy kłos i każdy kawałek chleba

W starotestamentowej księdze Rut znajdujemy równie ciekawą, co pouczającą historię. Opowiada ona, że wkrótce po powrocie Izraelitów z niewoli egipskiej — w okresie władzy Sędziów — Ziemię Obiecana nawiedził głód. Wielu obywateli Palestyny opuszczało swoją Ojczyznę udając się do sąsiednich krajów, gdzie łatwiej było o chleb. Wtedy to mieszkaniec Betlejem imieniem Elimelech, wraz z żoną oraz dwoma synami wyemigrował z ziemi ojców i zamieszkał w krainie Moabitów, gdzie znalazł pracę i chleb. Tutaj jednak przyszło mu złożyć swoje kości. Po śmierci ojca, synowie ożenili się z Moabitkami. Gdy jednak po dziesięciu latach pobytu na obczyźnie również i oni pomarli, ich matka zdecydowała się powrócić w rodzinne strony. Obydwie synowe wyraziły chęć towarzyszyć swojej teściowej. Jednak tylko Rut dotrzymała słowa i wraz z Noemi (tak bowiem było na imię teściowej) przybyła do Betlejem.

Dwie samotne kobiety pozbawione środków do życia, nie miały łatwego startu. Właśnie w okolicy Betlejem rozpoczynały się żniwa. Wtedy to zwyczajem ubogich owych czasów. Rut zdecydowała się zbierać kłosa na ścierniskach, by w ten sposób zdobyć dla siebie i dla teściowej choćby skromne środki do życia. Jak czytamy we wspomnianej księdze: „Rzekła tedy Rut Moabitka do Noemi: Pozwól mi pójść na pole zbierać kłosa... I poszła, a przyszedłszy na pole, zbierała za żeńcami” (Rut 2,2—3). Dzięki przychylności Boosa, który był właścicielem gospodarstwa „zbierała więc na polu aż do wieczora. Potem wymłóciła to, co zebrała, a było tego około efy (miara zboża w Palestynie w owych czasach — przyp. autora) jęczmienia. Narzuciwszy to na siebie, poszła do miasta” (Rut 2,17—18).

Praktyka zbierania kłosów pozostających na ścierniskach za żeńcami, była powszechnie praktykowana nie tylko w czasach opisywanych w księdze Rut, ale jeszcze przez długie wieki. Dzięki takiej praktyce, pozostawione na ściernisku kłosa zboża nie marnowały się, zaś ludzie nie posiadający roli zdobywali przynajmniej skromne środki na własne utrzymanie. Było to równocześnie wyrazem szacunku ludzi dla każdego ziarna, z którego przecież powstawał chleb.

Praca rolnika nigdy nie była łatwa ani lekka. Wszak już sam Stwórca powiedział kiedyś pierwszemu człowiekowi: „Przeklęta niech będzie ziemia z powodu ciebie. W mozołach żyć będziesz z niej po wszystkie dni życia swego. Ciernie i osty rodzic ci będzie... W pocie oblicza twego będziesz jadł chleb” (Rodz. 3,17—19). Rzeczywiście! Wiele wysiłku wkładał zawsze człowiek, by przygotować pod zasiew oporną, często skalistą glebę. Zanim zaś posiane ziarno wyrosło w dorodne, ciężkie od ziarna kłosa, wiele troski przysparzała mu obawa czy kłosa żywiołowa nie zniszczy jego pracy. W spiekocie upalnego dnia pracował przy żniwach i omlotach. Potem zaś trudzić się musiał jeszcze, by ziarno — będące owocem błogosławieństwa Bożego oraz efektem jego znożnej pracy — stało się kawałkiem codziennego chleba. Nic więc dziwnego, że ludzie wszystkich wieków i pokoleń dążyli do chleba — dający siłę i podtrzymujący życie — największym szacunkiem i mieli go w wielkiej cenie. Stąd też Pismo święte wielokrotnie wspomina, że ludzie składali Bogu ofiary z mąki i chleba jako z tego, co uważali za najcenniejsze.

W księdze Rodzaju (rozdz. 14,17—19) czytamy: „A gdy wracał (Abraham) po zwycięstwie nad Kedorlaomerem i królami, którzy z nimi byli... Melchisedek król Salemu, wyniósł chleb i wino. A był on kapłanem Boga Najwyższego. I błogosławił mu”. Kiedy zaś Bóg dawał Mojżeszowi przepisy dotyczące organizacji kultu Bożego, powiedział: „Jeśli kto chce złożyć Panu ofiarę, niechaj ofiarą jego będzie przednia mąka” (Kapl. 2,1). Ustalając zaś przepisy dotyczące chlebowych pokładnych, polecił: „Weźmiesz też przedniej mąki i upieczesz z niej dwanaście placzków... w każdy szabat będziecie je nieustannie składać przed Panem od synów izraelskich” (Kapl. 24,5—8).

Żas Jezus Chrystus, który przecież przyszedł na świat dla zbawienia ludzi, w „Modlitwie Pańskiej” każe modlić się nie tylko o to, co jest potrzebne dla duszy, ale poleca również prosić Boga słowami: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (J. 6,11). Gdy znów w cudowny sposób nakarmił ludzi na pustyni „rzekł do uczniów swoich: Pozbierajcie pozostałe okruchy, aby nic nie przepadło” (Jan 6,12). Ten gest Syna Bożego jest wymownym dowodem, jak bardzo szanował On chleb powszedni.

Od niepamiętnych też czasów — w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej — rolnicy polscy przynoszą do świątyni kłosa z bóż splecione w wieńce dożynkowe, by złożyć je Bogu w ofierze i w ten sposób wyrazić swoją wdzięczność za zebrane plony. W wielu wioskach do

dziś istnieje wzruszający zwyczaj, że kromkę chleba — jeżeli przez nieuwagę upadnie na ziemię — należy niezwłocznie podnieść i ze czcią ucałować. Praktyki te mają swoje głębokie uzasadnienie.

Ten wielki szacunek ludzi dla każdego kawałka chleba wywodzi się stąd, że w ciągu wieków często dawał im się we znaki głód. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty brakowało go na niejednym stole, zarówno na wsi, jak i w mieście. Nie było pod dostatkiem chleba na wsi, gdyż ówczesni „władcy” niewiele dbali o podniesienie kultury rolnej, zaś rolnicy nie mieli środków na zakup nawozów sztucznych zapewniających wyższe plony. Brak było chleba w mieszkaniach robotników, bo — w okresie kryzysu gospodarczego — z braku pracy nie było za co chleba kupić. Stąd nigdy nie zapomnę tego, że wielu moich kolegów z wiejskiej szkoły w okresie międzywojennym, bardzo często nie miało na drugie śniadanie nawet kawałka suchego chleba. Czując głód, niejednokrotnie zwracali się z prośbą, by poczęstować ich bodaj jednym kęsem.

Tak było dawniej. Jednak w Polsce Ludowej pod tym względem zmieniło się wiele. Rozwinął się nie tylko przemysł, ale postawiono również na rolnictwo, by smutne doświadczenia okresu międzywojennego nie powtórzyły się nigdy więcej. Tak więc w ciągu minionego trzydziestolecia państwo poczyniło ogromne nakłady dla podniesienia rolnictwa z wieloletniego zacołania. Z każdym rokiem postępuje mechanizacja prac gospodarskich, dzięki czemu zajęcia rolników stały się łatwiejsze i lżejsze. Kosztem ogromnego wysiłku materialnego i umysłowego wprowadza się do produkcji rolnej coraz bardziej wartościowe i wydajne odmiany zbóż. Odpowiednie nawożenie z każdym rokiem przyczynia się do zwiększenia wydajności. Niemały wpływ na wzrost urodzajów ma postępująca kompleksowa melioracja użytków rolnych. Nasze krajowe zasoby zbóż uzupełniane są importem. Doczekaliśmy się czasów, kiedy w Ojczyźnie naszej nie ma już ludzi głodnych. Kawałka powszedniego chleba nie brakuje dziś dla nikogo.

Równocześnie jednak zdajemy sobie sprawę, że w krajach tzw. „trzeciego świata” dla wielu ludzi brakuje podstawowych artykułów żywnościowych. Dziś jeszcze miliony dzieci w różnych zakątkach świata z płaczem proszą swe matki o kawałek chleba, którego one dać im nie mogą. Wiemy również i to, że w XX wieku — epoce lotów kosmicznych — wypadki śmierci z głodu nie są bynajmniej rzadkością.

Uroczystości dożynkowe zwane również „świętem plonów” są — zarówno dla rolników, jak i dla tych wszystkich, którzy korzystają z ich pracy — okazją do refleksji. Wielka rzesza rolników z całej Polski kieruje uczucia wdzięczności do Boga za to, że pozwolił wyrosnąć na polskim zagonie dorodnym, pełnym ziarna kłosem oraz dał szczęśliwie je zebrać. Wszyscy bez wyjątku wyrażamy swą podziękę tym, których pracy zawdzięczamy nasz chleb codzienny. Okazujemy szacunek dla ich znożnej pracy, dzięki której możemy być spokojni, że i na jutro starczy dla nas chleba.

Kościół Polskokatolicki — wyrosły z ludu i dla ludu polskiego pracujący — zawsze uczył swoich wyznawców wielkiego szacunku dla każdego kłosa, dla każdego okrucha chleba. Stąd powiedzenie „każdy kłos na wagę złota” nie może być dla nas wylartym sloganem, lecz powinno przybrać realne, konkretne wymiary. Każdy więc rolnik powinien uważać za punkt honoru, za swój największy obywatelski obowiązek, by tych dorodnych kłosów pełnych złotego ziarna wyprodukować jak najwięcej. Wyrazem tego będzie obsianie ziarnem każdego polskiego zagonu oraz serdeczna troska, by żaden kłos, żadne ziarno nie zmarnowało się. Pamiętać jednak o tym powinni nie tylko rolnicy, ale wszyscy korzystający z owoców ich pracy. Nie wolno więc dopuścić do tego, by kawałki suchego chleba poniewierały się na śmietniskach, co niestety zdarza się jeszcze w miastach. Każdy kawałek chleba jest darem Bożym i owocem ciężkiej pracy człowieka. Wyprodukowanie możliwie najwięcej zboża, wykorzystanie zeschniętego pieczywa na karmę dla trzody chlewnej, przyczyni się na pewno do podniesienia bogactwa narodowego. Skoro bowiem będziemy mieli pod dostatkiem własnego chleba, gdy hodowlę będziemy mogli oprzeć o własne zasoby, zaoszczędzimy cenne dewizy przeznaczone na import zbóż. Zaoszczędzone środki obrócić będzie można na podniesienie innej gałęzi gospodarki narodowej. Tak więc każdy kłos, każdy kawałek chleba posiada wartość złotego kruszcza.

KS. JAN KUCZEK

Warszawskie seminarium księży polskokatolickich

Relacjonując przebieg seminarium duchownych Kościoła Polskokatolickiego z dnia 10 czerwca br., przedstawiamy dalsze głosy w dyskusji nad referatem bpa Tadeusza Majewskiego. Są to wypowiedzi kleryków — studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

„Służyć Ludowej Ojczyźnie jak matce...”

W referacie znaleźliśmy to, co po sprawach Boskich jest najważniejsze — głębokie umiłowanie Ojczyzny, rzetelny i dobrze pojęty patriotyzm. Cieszy mnie to, że patriotyzm reprezentowany przez Kościół i naszego Zwierzchnika, odpowiada pojęciom współczesnego patriotyzmu pełnego zaangażowania na rzecz budowy naszego wspólnego domu, patriotyzmu, przestrzegania i poszanowania państwowego prawa, dbałości o interesy państwa, sumiennego wypełniania obowiązków. Wyrazem tego naszego patriotyzmu jest też to, co przewija się przez cały referat: głębokie umiłowanie polskiego ludu i jego kulturalnego dorobku, umiłowanie ojczystego języka, mowy polskiej, która potrafiła cementować naród i pozwalała mu przetrwać ciężkie chwile historii.

W referacie zostały przytoczone słowa Biskupa Franciszka Hodura: „Nieprzyjaciele nasi chcą wydrzeć nam mowę ojczystą, więc my, ukochawszy ją tym bardziej..., uczynimy ją pośrednikiem pomiędzy Narodem i Bogiem. I niech płyną tony polskie, słodkie i potężne... — od ołtarza w dusze wasze i serca, robotnicy polscy, i niech mówią zdumionym Braciom naszym: oto żyję, otm polska mowa nieśmiertelna!... już nie zginę nigdy, bo mnie Lud Polski ze swymi kapłanami wprowadził przed ołtarz Boga...”

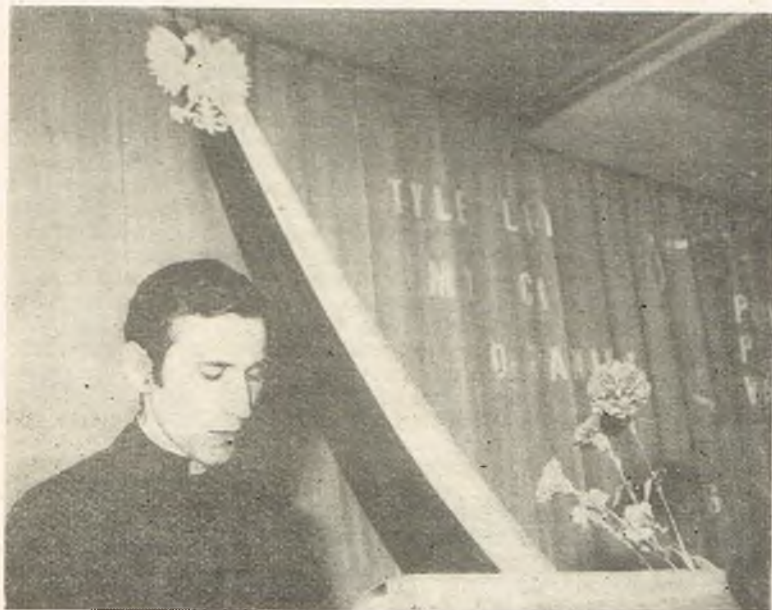
Jeśli Ksiądz Biskup pozwoli, przytoczę na ten temat zdanie wypowiedziane przez Edwarda Gierka: „Z szacunkiem szczególnym odnosimy się — i powinniśmy tego powszechnie wymagać — do ojczystego języka, do pięknej mowy polskiej, która była najsilniejszym spoiwem narodu, pozwalała mu trwać i nawet w najcięższych czasach wzbogacać swą kulturę, rozwijać patriotyczną i postępową myśl” (III Plenum KC PZPR, KIW, str. 25). Przytoczyłem te słowa dlatego, że żyjemy w socjalistycznej Ojczyźnie, a mówca jest autorytatywnym wyrazicielem odczucia naszego społeczeństwa. W tym aspekcie radosny jest fakt, że to, co Kościół Narodowy głosił przez swojego Organizatora i głosi przez swoich Biskupów (czego przykład mamy w referacie), jest także odczuciem narodu. Pozwala to mnie i sędzę, że również całemu audytorium, głęboko odczuć i cieszyć się z faktu, że słowa referatu Księdza Biskupa: „Jesteśmy Kościołem Narodowym dlatego, że idziemy ze swoim Narodem, konkretnie z Narodem Polskim...” — sprawdzają się w sposób niezaprzeczalny. Słowa referatu pozwalają mi stwierdzić, że patriotyzm reprezentowany przez nasz Kościół Polskokatolicki pokrywa się ze współczesnym patriotyzmem polskim, ukształtowanym przez socjalizm, patriotyzmem nacechowanym poczuciem odpowiedzialności za żywotne interesy Ojczyzny i jej pokojowy rozwój.

Uważam, że referat ten zmobilizuje nas jeszcze bardziej, by za wezwaniem Najdostojniejszego Księdza Biskupa służyć Ludowej Ojczyźnie „jak matce i nie żałować wysiłku ku pomnażaniu jej doczesnego dobrobytu”.

Na nas, jako studentów CHAT-u i kleryków, a w przyszłości księży, Kościół Polskokatolicki może liczyć, gdyż pragniemy również przyczynić się do jego wzrostu i dalszego rozwoju.

Mam nadzieję, że Czcigodni, a zarazem starsi Kapłani służyć nam będą doświadczeniem, szczerym przywiązaniem i umiłowaniem naszego św. Kościoła oraz przykładem ukochania Polski Ludowej.

Kleryk HENRYK MARCINIAK
(obecnie wikary parafii w Kotłowie)



Ks. Henryk Marciniak

„Nie zawiedzimy Kościoła i Księdza Biskupa Przewodniczącego...”

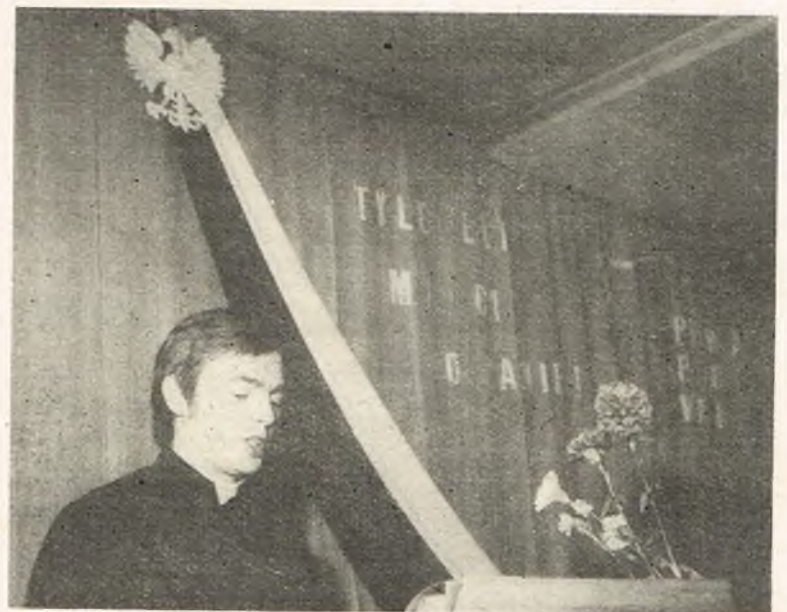
Dla mnie, jak i dla moich kolegów — studentów Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, dzisiejsze seminarium poświęcone 55 rocznicy zorganizowania i 30 rocznicy legalizacji Kościoła Polskokatolickiego stanowi pierwsze i bardzo ważne wydarzenie w okresie odbywanych studiów. Pragniemy po ukończeniu studiów pracować jako kapłani na wyznaczonych nam przez Kościół placówkach. Do tego przygotowuje nas Akademia i Klerykat. Obok tego zasadniczego przygotowania konieczne jest także gruntowne poznanie Kościoła, dla którego w przyszłości mamy pracować. I w tym właśnie pomogło nam dzisiejsze seminarium. Poznaliśmy trudną drogę do legalizacji Kościoła. Poznaliśmy różnice w sytuacji prawnej Kościoła w okresie międzywojennym i powojennym. Poznaliśmy przyczyny powstania i historię rozwoju Kościoła w analitycznej retrospekcji filozoficzno-socjologicznej. Zapoznaliśmy się wreszcie z problemami dotyczącymi naszej liturgii. Innymi słowy: wygłoszone referaty stanowią vademecum o naszym Kościele.

Zrozumieliśmy przyczyny powstania Kościoła Narodowego. Uświadomiliśmy sobie sytuację Kościoła i kapłanów polskokatolickich w okresie międzywojennym, a także przyczyny tej sytuacji. Nie odkryje Ameryki, gdy powiem, że do zakończenia ostatniej wojny droga Kościoła Narodowego usłana była cierniami. A jednak Kościół przetrwał ten ciężki okres — co jest w moim odczuciu wyraźnym dowodem opieki Bożej. I dlatego wydaje mi się słuszne i konieczne w tym miejscu — za Księdzem Biskupem Przewodniczącym — przytoczyć słowa z Księgi Proroka Daniela: „A mówiąc Daniel rzekł: Niech będzie imię Boże błogosławione od wieku aż na wieki, albowiem mądrość Jego i moc jest. On sam odnawia czasy i chwile, zruca królów i stanowi królów, daje mądrość mądrym, a umiejętność rozumnym. On odkrywa rzeczy głębokie i skryte, zna co jest w ciemności, światłość w nim mieszka”. Z powyższego cytatu wynika jednoznacznie, że Bóg jest źródłem życia, Panem nieba i ziemi, z Jego ręki żyjemy, Jemu się należy cześć. Z drugiej strony dla nas, młodych, którzy zwiąaliśmy swoje życie z Kościołem Narodowym po wojnie, wpływa moralny obowiązek czci i szacunku dla tych, którzy w tym trudnym okresie budowali nasz Kościół.

W Polsce Ludowej Kościół Polskokatolicki ma „zielone światło”. To prawda, że zdarzają się jeszcze przykre incydenty inspirowane przez stronę rzymskokatolicką, ale ostatecznie wychodzą one naszemu Kościołowi na korzyść, gdyż świadomość naszego polskiego społeczeństwa z dnia na dzień wzrasta. Dzisiejsze społeczeństwo polskie w swojej większości potrafi już odróżnić prawdę od fałszu i szczerą od obłudy. A przecież działalność naszego Kościoła — jak to zaznaczył Ksiądz Biskup Przewodniczący w swoim referacie — polega na służeniu bliźnim, a nie na panowaniu nad nimi. Chcemy służyć narodowi i chcemy być pożyteczną częścią narodu. I to właśnie powinno mobilizować do ofiarnej pracy dla Kościoła i Ojczyzny.

My, alumni, mamy dziś normalne warunki kształcenia się i przygotowania do stanu kapłańskiego. Umożliwia nam to Akademia i Alumnat. Naszą wdzięczność za stworzenie nam tak idealnych warunków aktualnie możemy i musimy okazać uzyskiwaniem dobrych wyników w studiach i należytą postawą wobec Kościoła i naszych przełożonych, a w przyszłości — pełną zapału pracą. Jestem głęboko przekonany, że nie zawiedzimy Kościoła i Księdza Biskupa Przewodniczącego.

Kleryk JERZY PIĄTEK



Kleryk Jerzy Piątek

Spełniamy prośbę Czytelnika

Szanowna Redakcjo!
Ponieważ w „Rodzinie” zamieszczane są wiersze, prosiłbym o przedruk wiersza pt. „Tam...” według załączonego przeze mnie wycinka z prasy, który zachował się u mnie jeszcze z czasu moich przymusowych robót w Niemczech w okresie ostatniej wojny. Wiersz ten, oddający tak pięknie wspaniałość dzieła Boga-Stwórcy i tęsknotę serca polskiego za Ojczyzną, wywarł wówczas na mnie ogromne wrażenie i stał się dla mnie niejako modlitwą. Pamiętam go do dziś, a ten pozostały wycinek z prasy zachowuję jak relikwię.

Wydaje mi się, że te piękne słowa mogą i dziś poruszyć niejedno polskie serce, zwłaszcza tych Polaków, którzy żyją na obczyźnie i zastanawiają się, czy powrócić do kraju. O, drodzy rodacy! Miejsce Polaka jest tylko w Ojczyźnie, którą cenić potrafi najlepiej ten, co ją kiedyś utracił.



Za spełnienie mej prośby
uprzejmie dziękuję.

Z poważaniem

Jan W. z Lęborka

Bardzo chętnie przychylamy się do prośby naszego Czytelnika i podzielamy jego zdanie. Przesłany wycinek z wierszem — cenną dla Pana pamiątkę — zwracamy Panu w liście i serdecznie pozdrawiamy. A kto z Czytelników odgadnie autora wiersza?

REDAKCJA

TAM...

Tam, gdzie w zieleni stoją nasze chaty,
Gdzie droga kręta bieży poprzez zboże,
Gdzie bocian stąpa po łące skrzydlaty,
Pośród tych dziwów chciałbym być, o Boże!

Tam, kędy szumią nasze żytnie lany,
Kłoniąc swe kłosa przed Tobą w pokorze,
Kędy zbóż dywan zielenią utkany,
Do niw tych złotych zabierz mnie, o Boże!

Tam, gdzie pszenicy złotej barwy wiele,
Gdzie koniczyna przy pobliskim dworze
Krasną pierzyną całe morgi ściele,
Do tych pól naszych tęskno mi, o Boże!

Tam, gdzie białością lśnią sady wiśniowe,
Kwitną jablonie w czerwonym kolorze,
Gdzie się rumienią krzaki malinowe,
Do naszych sadów wskaż mi drogę, Boże!

Tam, gdzie kościółek stoi modrzewiowy,
Witając tęsknie te poranne zorze,
Gdzie kornie chylą zawsze wierni głowy,
Za Twoją świątynią tęskno mi, o Boże!

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (65)

A

Anzelm z Laon — (ur. ok. 1050, zm. 1117) — uczeń św. → Anzelma z Canterbury, filozof i teolog, profesor i kierownik szkoły w Laon; jego uczniem był m.in. → Piotr Abelard. Jest m.in. autorem komentarza do Pisma św.

Apel Jan (Apellus) — (ur. 1486, zm. 1540) niemiecki prawnik, profesor w Wittenberdze, bardzo zaangażowany współpracownik → Marcina Lutra i zwolennik jego reform; poświęcił rzymskokatolicką zakonnicę, która wskutek hasła reformacyjnych opuściła zakon. Krok ten był wtedy surowo napiętnowany przez Kościół rzymskokatolicki. W związku z tym Apel napisał książkę pt. *Defensio Joannis Apelli pro suo conjugio* — *Obrona Jana Apella swego małżeństwa*. Jest też autorem innej cenionej książki: *Brachilogus iuris civilis, sive corpus legum* (łac.), czyli po polsku: *Krótki zarys prawa cywilnego*, albo *Zbiór praw* (niektórzy kwestionują autorstwo tego dzieła, odnoszą je nawet do Justyniana).

Apelacja — (łac. appellatio = odwołanie się) — odwołanie się od jakiegoś wyroku czy decyzji instancji niższej do instancji wyższej, zwłaszcza dotyczy to sądownictwa tak państwowego, jak i kościelnego. Podkreślić należy, że jedynie w sądownictwie i w ogóle w jakiegokolwiek dziedzinie zwrócenie się w Kościele rzymskokatolickim do → papieża i otrzymanie jego decyzji czy wyroku jest już ostateczne i nie ma dalszej apelacji, nawet → sobór tej decyzji nie może zmienić. W innych Kościołach chrześcijańskich i katolickich przysługuje prawo apelacji od decyzji biskupa i zwierzchnika Kościoła do soboru czy do synodu, bo najwyższą władzą w Kościele jest najwyższe jego zgromadzenie, a jest nim w skali kraju → synod, w skali międzynarodowej czy ogólnoswiatowej → sobór.

Apelanci — to zwolennicy → jansenizmu (wpierw kilku, później kilkunastu biskupów i ponad stu księży rzymskokatolickich), którzy w 1717 r. po ogłoszeniu przez pap. Klemensa XI → bulli *Unigenitus* (8.IX.1713), potępiającej jansenizm i Jansenistów, nie uznając słuszności jego wywodów

z powodu „źle orientującego się papieża” odwołali się do soboru (apelowali do soboru — stąd apelanci). Apelan-
tom przewodził arcybiskup Paryża, kardynał Noailles (zm. 4.V.1729 r.).

Apelles — założyciel jednej z grup gnostyckich w drugiej połowie II w. Wpierw był uczniem → Marcjona i działał głównie w Rzymie. Ożenił się z Filumena i głosił, że Bóg obdarzył ją objawieniami, których treść sam Apelles spisał, dając im tytuł *Fanerosis* (greck. = Objawienie). Z Pisma św. wyrzucił wiele tekstów, twierdząc, iż są dodatkami, więc nie są autentyczne. Sam podobno napisał ewangelię, zwaną ewangelią Apellesa. Pisma jego jednak zaginęły. O jego poglądach są jedynie wiadomości z drugiej ręki. Na tej podstawie przyjmuje się, iż Apelles uznawał istnienie tylko jednego, dobrego, Boga. Świat stworzył → demiurg — anioł, niższy i zależny od Boga. Wskutek rozplenienia się zła i niemożności jego zahamowania demiurg prosił Boga o pomoc. Bóg zesłał swego syna. Był nim Jezus Chrystus, który jednak nie narodził się z kobiety, bo musiałby w tym przypadku od niej przyjąć i grzeszne ciało, ale zjawił się w świecie już w ciele, uformowanym z szlachetniejszych elementów wyższych sfer świata. I w tym i takim ciele Jezus przebywał na Ziemi, uczył, cierpiał, umarł i zmartwychwstał. Wstępując zaś do nieba elementy swego widzialnego kosmicznego ciała Jezus po prostu zwrócił, oddał, kosmosowi = światu. Nadto Apelles odrzucał prawdę chrześcijańską o zmartwychwstaniu ciała i nie uznawał instytucji małżeństwa. Zwolennicy Apellesa zwali się Apellitami albo w mianowniku — Apellici.

Apellici → Apelles.

Apis — jest to egipska nazwa mitologicznego byka, czczono go przez starożytnych Egipcjan jako wcielenie bóstwa Ptah. Głównym ośrodkiem kultu apisa było Memfis. Apis miał pochodzić od promienia boga słońca Amon-Ra i krowy, bogini Hator. Tzw. święte byki, po ich zgonie (ogła-

W Bydgoszczy przy ul. Śniadeckich 36

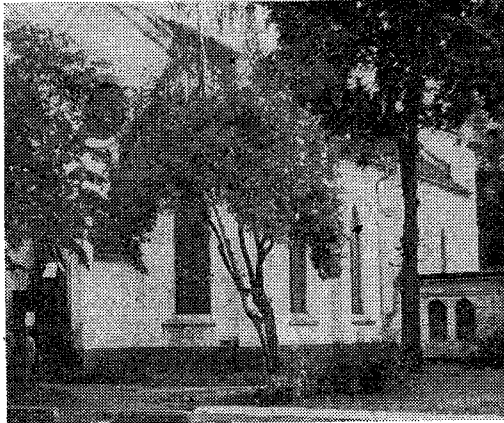
Przechodząc ulicą Śniadeckich w Bydgoszczy, rzuca się w oczy skromny, ale piękny obiekt sakralny. To kościół polskokatolickiej parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego. Wchodzimy do kościoła. Przed wejściem i w kruchcie wywieszki z ilustracjami, informujące o życiu Kościoła Polskokatolickiego i miejscowej parafii. Uwagę naszą zwraca piękny wiersz Jana Kochanowskiego pt. „Dzień Święty”. Warto go przytoczyć, bo i dla czytelników „Rodziny” może się stać przypomnieniem obowiązku święcenia dni świętych.

*Ludzie, rady mej słuchajcie,
Ojców zwyczaj zachowajcie.
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtem wszędzie.*

*Święto przedtem ludzie czcili,
A przecież wszystko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.*

Wnętrze świątyni lśni czystością. Ołtarze ozdobione kwiatami. Przy ołtarzu głównym flaga kościelna i narodowa. Miła atmosfera, sprzyjająca skupieniu i modlitwie.

Przed uroczystą sumą obrzęd, którego nie



Piękna architektura i miłe otoczenie zapraszają do odwiedzenia kościoła przy ul. Śniadeckich 36 w Bydgoszczy

ma w kościołach rzymskokatolickich: spowiedź ogólna wiernych. Przed ołtarz wychodzi kapłan w białej szacie i fioletowej stule. Ludzie przystępujący do Spowiedzi Świętej odmawiają wspólne modlitwy i w duchu wyznają swoje grzechy przed Bogiem. Kapłan udziela rozgrzeszenia, poleca odmówienie modlitw za poległych i pomordowanych w czasie ostatniej wojny oraz za zmarłych parafian.

Msza święta i kazanie wywierają na nas

duże wrażenia. W słowach kapłana daje się odczuć szczery patriotyzm. Po Mszy św. ksiądz proboszcz wychodzi przed kościół i rozmawia z wiernymi. Wita nas jako przygodnych gości i zaprasza do następnych odwiedzin. Z rozmowy dowiadujemy się, że proboszcz to ks. Stefan Mościpan, były uczestnik kampanii wrzesniowej w obronie polskiego wybrzeża, dwukrotnie ranny. Z niewoli uciekł do kraju i brał udział w podziemnym ruchu oporu. Za posługiwanie się ojczystym językiem osadzony w więzieniu gestapo na Kamiennej Górze w Gdyni, a następnie w obozie koncentracyjnym, skazany na śmierć przez zagazowanie. Ks. Mościpan konkluduje: „Dzięki łasce u Boga cudem zostałem ocalony. W podziękowanie Bogu przyjąłem kapłaństwo w Narodowym Kościele i postanowiłem służyć Mu do końca moich dni”.

Zegnamy się z księdzem proboszczem i wiernymi i postanawiamy wraz z żoną, że odtąd ten Kościół będzie „naszym Kościołem”. Wystarczył mi udział w jednym nabożeństwie, bym zrozumiał sens i rację bytu Kościoła Polskokatolickiego. Miejsce Polaka-katolika i patrioty jest w ojczystym, narodowym Kościele.

JAN KIERNICKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (66)

szano żalobę narodową) balsamowano je i grzebano w świątyni boga Serapisa. Kult świętych byków (dodajmy i świętych krów i wielu zwierząt, dzisiaj jeszcze cieszących się specjalnymi względami np. w Indiach) oficjalnie przetrwał do końca starożytności (V, VI w. po Chr.); ces. Julian Apostata (ur. 331 albo 332, zm. 363) bił jeszcze monety z podobizną apisa-byka. A. Mariette (ur. 1821, zm. 1881), słynny francuski archeolog i egiptolog, prowadząc w Egipcie wykopaliska odkrył w 1850 r. Serapejon albo Serapeum, czyli cmentarzysko świętych byków w Sakkara. W podziemnych korytarzach świątyni chowano zmarłych apisów w bazaltowych → sarkofagach.

Apokalipsa — (greck. apokalipsis = odkrycie, wyjawienie, objawienie) — oznacza u żydów i chrześcijan pismo → kanoniczne lub → apokryficzne, przedstawiające w obrazach i symbolach wydarzenia, które mają się dziać przy końcu świata. W chrześcijaństwie Apokalipsą zwie się jedyną księgą prorocką → Nowego Testamentu, napisaną przez św. Jana, autora również czwartej ewangelii (zwie się też Apokalipsę tę Objawieniem św. Jana). Apokalipsę św. Jan napisał prawdopodobnie na wyspie Patmos, gdzie przebywał w latach 93—96, zesłany tam przez cesarza Domicjana 81—96). Św. Jan w siedmiu widzeniach przedstawia językiem prorockim, a więc pełnym przenośni, symboli, obrazów, przyszłość Kościoła chrześcijańskiego, jego trudy i cierpienia, ale i ostateczny triumf. Na tle bogatej i często wieloznacznej, a na pewno trudnej, tematyki i niejednoznaczności prorockiego języka i stylu Apokalipsy powstała bogata literatura i sztuka z Sądem Ostatecznym jako zasadniczym i dominującym momentem. W interpretacji tak całej Apokalipsy, jak i wielu jej oddzielnie branych tekstów egzegeci: teologowie i filozofowie mieli i mają wiele kłopotów. → Św. Jan wrócił z wygnania do Efezu za panowania

ces. Trajana (98—117) i w Efezie zmarł prawdopodobnie 68 lat po śmierci Jezusa Chrystusa Apokalipsa poza Apokalipsą św. Jana, która jako jedyna jest chrześcijańską księgą kanoniczną, a więc częścią składową Pisma św. Nowego Testamentu, jest wiele: np. Apokalipsa Barucha, Mojżesza, Noego, Abrahama, Eliasza, dalej Piotra, Pawła, Marii, i w.i. Autorem *Apokalipsy XX wieku* jest → bp F. Hodur, organizator Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i Polsce.

Apokaliptycy — to głosiciele (XIII i XIV w.) poglądu o trzech epokach dziejów ludzkości. Pierwszą epoką były czasy Boga Ojca, których zewnętrzną formą był Stary Testament. Drugą epoką są czasy Jezusa Chrystusa, uzewnętrznione Nowym Testamentem i Kościołem z Jego instytucjami i znakami. Trzecią epokę będą stanowiły czasy przyszłe, które nadejdą, czasy Ducha św., czasy, które będą się charakteryzować wybitną duchowością (a więc nie będzie np. już widzialnego Kościoła, ani urzędów kościelnych, ani sakramentów, itd.). Epoki te nazywano też epokami → św. Piotra, → św. Pawła i → św. Jana, autora → Apokalipsy (i od św. Jana i Jego Apokalipsy wywodzą się apokaliptycy). O mającej nadejść epoce Ducha św. pisali w XIX w. m.in. niemiecki filozof F.W. Schelling (1775—1854) i polski filozof August Cieszkowski (1814—1894), zwłaszcza w swoim dziele pt. *Ojciec nasz*.

Apokaliptyczni jeźdźcy — to znane w sztuce chrześcijańskiej obrazy *czterech jeźdźców* różnych twórców, którzy wzorowali się na odnośnych tekstach → Apokalipsy św. Jana, gdzie szczególnie w roz. VI św. Jana pisze o jeźdźcach na koniach: białym, czerwonym, czarnym i szarym. Są oni symbolami: zarazy, wojny, głodu i śmierci.

Św. Epifaniusz z Salaminy

— jego życie i pisma

Od początku IV wieku w Kościele Wschodnim — zwłaszcza w Egipcie i w Syrii — kształtował się zaczął ruch religijny, który wywarł znaczny wpływ na życie kościelne następnych wieków. Po uzyskaniu przez Kościół swobody religijnej (r. 313), męczeństwo przestało być ideałem doskonałości chrześcijańskiej. Zastąpił ją natomiast ideał ascezy, polegający na dobrowolnych wyrzeczeniach i umartwieniach własnego ciała dla zwalczania skłonności do złego oraz łatwiejszego postępowania w doskonałości chrześcijańskiej. Dało to początek życiu monastycznemu (mniszemu) oraz przyczyniło się do rozwoju kościelnej myśli teologicznej. Klasztory bowiem były zazwyczaj ośrodkami naukowymi.

Wpływy ośrodków monastycznych rozszerzały się szybko i daleko. Najbardziej jednak zaważyły na rozwoju życia teologicznego w Palestynie i w Syrii, gdzie w drugiej połowie IV wieku działało wielu wybitnych pisarzy kościelnych. Jednym z nich był Epifaniusz z Salaminy.

Epifaniusz z Salaminy urodził się w roku 315 w mieście Eleuteropolis w Palestynie. Pochodził z nawróconej na chrześcijaństwo rodziny żydowskiej. Stosownie do tradycji narodowych — pielegnowanych również przez chrześcijan nawróconych z judaizmu — otrzymał jednostronne (religijno-lingwistyczne) wykształcenie. Znał więc język grecki, syryjski, hebrajski, koptyjski oraz częściowo łaciński. Nic więc dziwnego, że św. Hieronim nazywa go „pięciójęzycznym”. Nie obca mu była jednak tradycyjna nauka Kościoła. Był natomiast przeciwnikiem studiów filozoficznych.

Stosownie do panującego zwyczaju w młodym wieku opuszcza rodzinne strony i udaje się do Egiptu, gdzie wychowywał się pod opieką znanego mistrza życia klasztornego, Hilariona. Wrócił jednak do Palestyny i założył tam klasztor, którym kierował przez 30 lat, początkowo jako zwykły mnich, potem jako kapłan i opat. W r. 367 biskupi Cypru — dla jego uczoności i pobożności — wybrali go na biskupa Salaminy, a tym samym na metropolitę wyspy. Nadmienić należy, że począwszy od czasów apostołskich Kościół na Cyprze posiadał całkowitą niezależność od innych patriarchów i takim pozostał po dzień dzisiejszy.

Jako biskup przyczynił się Epifaniusz do podniesienia poziomu życia zakonnego. Zawsze też wykazywał wiele zapału i gorliwości w strzeżeniu czystości wiary. Ponieważ jednak nie posiadał potrzebnej bystrości umysłu i mało znał się na ludziach, podejmował

często nie przemyślane decyzje. Był ponadto człowiekiem wojowniczym i gwałtownym. Objawiło się to w szczególny sposób w jego walce ze zwolennikami błędnej nauki Orygenesesa.

Epifaniusz wiedząc, że nauka Orygenesesa posiada w Palestynie wielu zapałanych zwolenników (należał do nich również biskup jerozolimski Jan), przybył w r. 392 do Jerozolimy dla rozprawienia się z nimi. Tutaj w świątyni Zmartwychwstania Pańskiego wygłosił fanatyczne kazanie wymierzone przeciwko Janowi. Ten jednak nie pozwolił mu kazania dokończyć i wypędził go z miasta. W Kościele palestyńskim powstały dwa zwalczające się obozy. Jedni opowiedzieli się za Janem, inni, głównie mnisi za Epifaniszem. Po stronie Jana stanął przebywający wtedy w Palestynie pisarz chrześcijański Rufin z Akwilei, za Epifaniszem opowiedział się również — przebywający w Betlejem — św. Hieronim.

Jednak walka z poglądami Orygenesesa zataczała coraz szersze kręgi. Kiedy bowiem patriarcha Aleksandrii Teofil — człowiek przewrotny i skłonny do intryg — wypędził z Egiptu mnichów wzorując się na postępowaniu Orygenesesa (dał im schronienie patriarcha Konstantynopola św. Jan Chryzostom), za namową Teofila dał się Epifaniusz wciągnąć do walki przeciwko Janowi Chryzostomowi. Doszło do tego, że przy poparciu dworu cesarskiego w Konstantynopolu zwołał Teofil w r. 403 do Chalcedonu tzw. synod „Pod dębem”. Miał on usunąć Jana Chryzostoma ze stolicy biskupiej i skazać go na wygnanie. Na synod ten przybył również Epifaniusz i dopiero na miejscu zorientował się, że nadużyto jego dobrej woli. Zerwał więc z Teofilem i wsiadł na okręt odjeżdżający na Cypr. Zmarł w drodze 12 marca 403 r.

Działalność pisarska Epifanusza — nastawiona przede wszystkim na zwalczanie błędów teologicznych — ma stosunkowo niewielki zakres. Ponadto pisma jego są powierzchowne i rozwlekłe. Zważywszy jednak ich obszerną tematykę, stanowią niekiedy prawdziwą „kopalnię wiadomości dotyczących życia kościelnego, nie poruszanych przez innych pisarzy. Do naszych czasów dochowały się:

1. **Pisma teologiczne**, nastawione na zwalczanie herezji. Znajdują się wśród nich:

„Mocno zakotwiczony” (121 rozdziałów). Jest to traktat, w którym autor dla umocnienia wyznawców w wierze, rozwija naukę katolicką o Trójcy św., Jezusie Chrystusie, o zmartwychwstaniu, sądzie i życiu wiecznym. Często jednak odbiega od tematu

i niepotrzebnie się rozwodzi. Do pisma tego dołączył dwa wyznania wiary.

„Herezje” — stanowiące najważniejsze dzieło Epifanusza z tej dziedziny. Powstało ono wkrótce po napisaniu poprzedniego traktatu i miało na celu dostarczenie środków ochronnych przeciw szerzącym się herezjom. Znana jest też pod nazwą „Apteczka z lekarstwami”. Pismo to zajmuje się wykładem i zbicianiem 80 herezji. Nie posiada jednak oryginalnych myśli autora, gdyż posługuje się on wyjątkami z dzieł pisarzy dwóch pierwszych wieków, zwłaszcza św. Justyna, Ireneusza i Hipolita. Dołączony do tego dzieła „Wykład wiary” — wbrew niektórym opiniom — został sporządzony również przez samego Epifanusza.

2. **Pisma egzegetyczne**, do których zalicza się:

„O miarach i wagach (Pisma świętego)” — zawierające 24 rozdziały. W pierwszej części wymienia autor Kanon (spis ksiąg uznawanych za objawione) Pisma św. oraz pisze o tłumaczeniach ksiąg Starego Testamentu; w drugiej wyjaśnia z wielką znajomością miary i wagi biblijne; w trzeciej podaje wiadomości z zakresu geografii Palestyny, potrzebne do lepszego zrozumienia ksiąg objawionych.

„O dwunastu kamieniach” na napiersniku najwyższego kapłana Aarona. Jest to alegoryczne wyjaśnienie o cudownej sile tych klejnotów.

Ponadto dochował się jeszcze „Komentarz do Pieśni nad pieśniami”.

3. **Inne pisma i listy** a mianowicie:

„Rozprawa przeciw czi obrazów”, napisana w latach 393—403, której autentyczności zaprzeczali zwolennicy czi obrazów, jednak niesłusznie. Autentyczności traktatu podważyć się nie da.

„Listy” (2) zachowane w tłumaczeniu łacińskim. Pierwszy z nich skierowany jest do biskupa Jana z Jerozolimy, którego Epifaniusz gani za jego szacunek dla Orygenesesa. Odbiorcą drugiego był św. Hieronim, zaś treścią jego jest pochwała za jego gorliwość w zwalczaniu nauki Orygenesesa.

Pomimo swego oddania dla sprawy Kościoła, wielkiego wyuczulenia na sprawy prawowierności oraz wyrobienia wewnętrznej, dał się Epifaniusz wciągnąć w intrygi, które na pewno wyrządziły szkodę Kościołowi.

Wszyscy — tak duchowni jak i świeccy — jesteśmy odpowiedzialni za losy Kościoła oraz własne zbawienie. W poczuciu tej odpowiedzialności pisał Apostoł Paweł: „Umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie został odrzucony” (I Kor. 9,27).

Na pewno nie żąda dziś Bóg od członków społeczności kościelnej tak wielkich wyrzeczeń i umartwień, na jakie zdobyli się asceci pierwszych wieków chrześcijaństwa. Przecież dla dobra Kościoła mamy obowiązek zdobywać się na poświęcenia i ofiary. Trzeba nam bowiem budować Kościół nie tylko słowem, ale również przykładem własnego życia. Na to zaś zdobyć się musimy.

J.K.

„Błogosławieni są odtąd umarli,
którzy w Panu umierają”

(Objaw. św. Jana 14, 13)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że opatrzony Świętymi Sakramentami w dniu 5 czerwca br. w Cotegipe zasnął w Panu

S. † P.

Ksiądz MICHAŁ KUSZEL

od roku 1936 do 1975 proboszcz parafii polskokatolickiej w Cotegipe, w stanie Rio Grande do Sul (Brazylia).

Duszę zmarłego Kapłana polecamy modlitwom wiernych.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

Rada Synodalna
Kościoła Polskokatolickiego

Rosną mury kościoła w Majdanie Leśniowskim



Na tle wznoszących się murów kościoła w Majdanie Leśniowskim (od prawej): ks. proboszcz Stanisław Banasiak, bp Tadeusz Majewski, ks. dziekan Czesław Jakubas, ks. wikariusz Sylwester Michniak

Jest rzeczą wiadomą, że budowane przed wojną pierwsze świątynie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w kraju to najczęściej skromne, drewniane kościółki. Liczne trudności związane z brakiem legalizacji Kościoła przez władze sanacyjne, prześladowania i dyskryminacje uniemożliwiały prawidłowy rozwój narodowych parafii. Wierzący lud wraz ze swymi kapłanami modlił się w skromnych obiektach sakralnych, oczekując lepszych czasów — wolności i sprawiedliwości, które zgodnie z zapowiedzią biskupa Franciszka Hodura niebawem miały nadejść.

Dziś — dzięki Bogu — Kościół nasz cieszy się całkowitą swobodą działania, toteż nic dziwnego, że wiele polskokatolickich parafii ofiarnie podjęło trud budowy nowych, okazałych, murowanych świątyń. Jedną z tych parafii jest Polskokatolicka Parafia pw. św. Antoniego w Majdanie Leśniowskim k. Chełma Lubelskiego, ze swym zasłużonym proboszczem — duszpasterzującym tu już od 45 lat — ks. Stanisławem Banasiakiem.

Hasło budowy kościoła w Majdanie Leśniowskim rzucił przed kilku laty ordynariusz Diecezji Warszawskiej biskup Tadeusz Majewski i od tej pory jest on częstym gościem parafii, interesuje się planami budowy, jej przygotowaniem, gromadzeniem materiałów budowlanych. Pomaga, doradza, zachęca do działania. Także ks. proboszcz Stanisław Banasiak, mimo słabego zdrowia, wykazuje wiele troski i aktywności. Pomaga mu wiernie Rada Parafialna, inni kapłani i wierni.

Ludzie z Majdanu Leśniowskiego to wypróbowani polskokatolicy, kochający swój Kościół i gorący patrioci. W okresie okupacji wielu z nich zbrojnie walczyło o wolną Polskę, wielu działało w szeregach Batalionów Chłopskich. W rodzinach utrwaliły się piękne



*Wznosząc świątynie z cegły
budujemy żywy Kościół Boży
w sercach polskiego ludu*



tradycje. Ludzie ci nie zawodzą. Danego słowa zawsze dotrzymują.

Budowa kościoła w Majdanie Leśniowskim w całej pełni. 13 czerwca br., podczas dorocznej uroczystości parafialnej, gościł tu zwierzchnik Kościoła i ordynariusz diecezji bp Tadeusz Majewski, dokonując poświęcenia wznoszących się murów. Za rok, 13 czerwca 1977 roku, planuje się zakończenie budowy i poświęcenie nowej świątyni. Będzie to wielka radość i wielkie święto — zarówno dla parafian z Majdanu Leśniowskiego, jak i dla całego Kościoła.

Wznosząc świątynie z cegły — budujemy żywy Kościół Boży w sercach polskiego ludu. Budując nasze kościoły, ozdabiając je, pracując ofiarnie na rzecz całej polskokatolickiej rodziny, pamiętajmy o uświęceniu własnych serc, o pomnażaniu w nich łaski Bożej, o wzroście wiary i miłości. „Czy nie wiecie — zapytuje nas św. Paweł Apostoł — że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor. 3,16).

Módlmy się o pomyślność dzieła budowy nowej świątyni, podjętego przez parafię w Majdanie Leśniowskim. Życzymy pomyślności ks. proboszczowi Stanisławowi Banasiakowi i miejscowej Radzie Parafialnej. Ale nie poprzestańmy tylko na słowach. Dołożmy własną, choćby skromną cegiełkę do tej budowy, wpłacając na ten cel dobrowolną ofiarę na konto:

PKO I O. Warszawa, nr 1531-10908-136, Kuria Biskupia Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego, ul. Szwoleżerów 4, 00-464 Warszawa, z zaznaczeniem: „Na budowę kościoła w Majdanie Leśniowskim”.



Ordynariusz diecezji bp Tadeusz Majewski z kapłanami i wiernymi w Majdanie Leśniowskim

Z tegorocznej uroczystości parafialnej w Majdanie Leśniowskim

(Fotoreportaż Kazimierza Bałakiera)





Wnętrze starokatolickiego kościoła w Egmond aan Zee w Holandii

**17 MIĘDZYNARODOWA
STAROKATOLICKA
KONFERENCJA
TEOLOGICZNA**

Prasa starokatolicka informuje, że tegoroczna Międzynarodowa Starokatolicka Konferencja Teologiczna ma się odbyć w Salzburgu w dniach od 6 do 11 września. Tematem konferencji będzie dialog prawosławno - starokatolicki. Przygotowaniem materiałów zajmuje się istniejąca od kilku lat Komisja do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego. Ze strony starokatolickiej biorą w niej udział: biskup Leon Gauthier (współprzewodniczący), prof. Werner Küppers (współsekretarz) oraz szereg innych członków i ekspertów. Przedmiotem obrad konferencji w tym roku będzie sprawozdanie ze stanu dotychczasowego dialogu oraz szereg referatów i koreferatów obu stron, poświęconych problemowi zjednoczenia.

**Z ŻYCIA KOŚCIOŁA
STAROKATOLICKIEGO
W RFN**

We Frankfurcie nad Menem, odbył się Synod zwyczajny Kościoła Starokatolickiego. W sesji synodalnej wzięło udział przeszło 100 członków reprezentujących zarówno hierarchię i kler, jak i świeckich przedstawicieli instytucji kościelnych i parafii. Duchowni członkowie Synodu stanowili zaledwie jedną trzecią ogólnej liczby uczestników obrad synodalnych. Głównym tematem o-

brad były problemy duszpasterskie. Synod zmobilizował uczestników do dalszej aktywnej pracy w parafiach, stanowiących, według wypowiedzi biskupa ordynariusza, podstawowe komórki Kościoła. Synod uchwalił tekst „Słowa pasterskiego”, które następnie ogłoszone zostało współwyznawcom w prasie kościelnej. Podczas obrad poruszane także były sprawy uaktywnienia wszystkich członków parafii, wzmocnienia działalności wychowawczej wśród młodzieży, m.in. w formie organizowania specjalnych nabożeństw młodzieżowych. Na zakończenie obrad wybrano nową Radę Synodalną, składającą się z 6 członków (3 duchownych i 3 świeckich) pod przewodnictwem biskupa ordynariusza. W skład Rady weszli księża proboszczowie: Kraft, Liebler i Nickel oraz członkowie świeccy: panowie Gommel, dr Macdebach i dr Petri.

**PRZYGOTOWANIA
DO SOBORU
PANPRAWOSŁAWNEGO**

Konstantynopolitański Patriarchat Ekumeniczny przygotowuje wielki Sobór Panprawosławny. Informację tę przekazał bp Meliton, który gościł ostatnio w Atenach na czele delegacji Patriarchatu Ekumenicznego. Celem wizyty delegacji było przedyskutowanie spraw związanych z przygotowaniem Soboru z greckimi władzami kościelnymi. Bp Meliton dodał, że w tym samym celu odbył on już rozmowy z władzami ko-

ścielnymi w Aleksandrii, Antiochii, Jerozolimie, ZSRR, Jugosławii, Rumunii, Bułgarii, Polsce i Czechosłowacji oraz że po swojej wizycie w Grecji udaje się do Finlandii. Ponadto stwierdził, że wyniki spotkań ze zwierzchnikami autokefalicznych Kościołów prawosławnych są pozytywne i że całe prawosławie odczuwa potrzebę zwołania panprawosławego Soboru. Biskup Koryntu Pantaleimon dodał ze swej strony, że stanowisko Kościoła greckiego jest „absolutnie identyczne”.

**PROTESTANCKI ZAKŁAD
IMIENIA JUANA
DE VALDES W MADRYCIE**

Zakład ten został założony w stolicy Hiszpanii przed przeszło dziesięć laty (1965), kiedy jeszcze za życia generała Franco powstała konieczność objęcia opieką sierot wyznania ewangelicko-reformowanego. Przy zakładzie utworzono szkołę, w której kształcono dzieci rodziców wyznania protestanckiego. Był to okres, kiedy Kościół Ew.-Reformowany, fundator zakładu i szkoły, jeszcze nie posiadał prawnego uznania, aczkolwiek starał się o to od wielu lat bezskutecznie, dowodząc że nie jest wyznaniem napływowym, „importowanym”. Właśnie nazwa zakładu — imienia Juana de Valdes — miała na celu przypomnienie, że protestantyzm hiszpański wywodzi się z czasów Reformacji. Bowiem Juan de Valdes, dworzanin i sekretarz Króla Filipa II (1527—98), wielkiego przeciwnika Reformacji, był jej zwolennikiem. Fakt ten spowodował wszczęcie śledztwa przez hiszpańską inkwizycję, a w konsekwencji ucieczkę tego wybitnego działacza i naukowca.

Juan de Valdes był autorem szeregu dzieł poświęconych problematyce religijnej, głosił ideologię religijną Kalwina, zajmował się również filozofią i filologią. Był wybitnym znawcą języka hiszpańskiego. Jego dzieło pt. „Alfabet języka hiszpańskiego” stanowi do dziś dnia źródło dla studiów filologicznych.

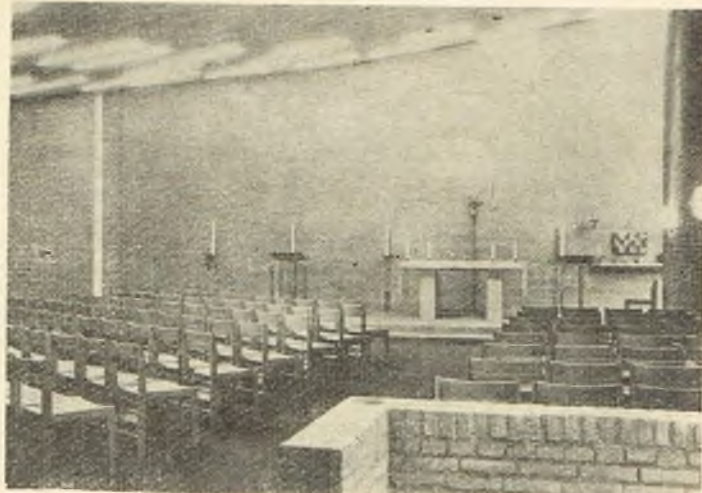
Sytuacja zakładu uległa pewnej normalizacji w roku 1972, z chwilą oficjalnego uznania Kościoła Ew.-Reformowanego przez państwo. W związku z tym nastąpił szybki wzrost liczby uczniów w szkole, ale także kosztów jej utrzymania. Starania kierownictwa Kościoła o przyznanie dotacji państwowej na równi ze szkołami rzymskokatolickimi dotychczas nie dały pozytywnych wyników.

W Hiszpanii zmiany następują powoli, ale są one nieuchronne. Dowodem tego jest inny fakt. Po raz pierwszy w historii Hiszpanii na uniwersytecie stołecznym mają być wprowadzone w bieżącym roku zajęcia seminaryjne poświęcone protestantyzmowi, protestanckiemu pojęciu człowieka i społeczeństwa, a — co jest najbardziej interesujące — prowadzenie tego seminarium zostanie powierzony dr. Danielowi Vidalowi, prezydentowi Hiszpańskiego Kościoła Ewangelickiego i rektorowi wyższej szkoły teologicznej. Protestantyzm więc wkracza do „jaskini lwa”.

**CHRZEŚCIJANIE
W TANZANII**

Według informacji biskupa Kościoła Ewangelicko-Lutereckiego Tanzanii, Mshana, kraj ten obecnie zamieszkuje ok. 4 milionów chrześcijan. Połowę stanowią wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego. Wśród 1,8 miliona protestantów prawie jedna trzecia należy do Kościoła Ew.-Lutereckiego (657 000), założonego przed 75 laty przez niemieckich misjonarzy. Biskup Mshana odwiedził w kwietniu br. RFN.

Kościół Ew.-Luterecki w Tanzanii utrzymuje wyższą szkołę teologiczną, w której obecnie studiuje 150 studentów. Poza tym zorganizowano w Tanzanii szkołę biblijną. Diecezja, którą zarządza biskup Mshana, posiada 43 000 członków i 24 pastarów. W połowie bieżącego roku wszystkie 10 diecezji Kościoła Ew.-Lutereckiego Tanzanii uroczystie obchodzą 75 rocznicę swojej działalności w tym kraju.



Starokatolicki kościół św. Wojciecha w Ijmuiden-Oost w Holandii



Światowa Rada Kościołów po Nairobi

Różnorodna i często sprzeczna ze sobą ocena V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Nairobi (23.XI.—10.XII.1975) skłoniła sekretarza generalnego SRK do podjęcia własnej interpretacji tego ważnego wydarzenia w życiu całego chrześcijaństwa. W artykule opublikowanym na łamach znanego miesięcznika zachodniemieckiego „Evangelische Kommentare” (nr 5/1976) Potter wymienia punkty ciężkości, które określać będą pracę Rady w najbliższych latach. Poniżej przytaczamy ważniejsze jego stwierdzenia.

Już pół roku minęło od V Zgromadzenia Ogólnego SRK. Zakończyło się ono uroczystym tonem i w nastroju zaufania. Oczywiście, nie zawsze było to dominujące wrażenie. Pierwsze sprawozdania prasowe z Nairobi odnotowywały brak napięć oraz prawdziwie nowych idei i impulsów. Ale z upływem czasu obraz staje się coraz bardziej różnicowany. Wiele Kościołów członkowskich opublikowało stanowiska odnośnie pracy Zgromadzenia Ogólnego.

W międzyczasie udostępniono też dokumenty oficjalne. Lektura tych tekstów wprowadzi prawdopodobnie nowe elementy do procesu oceny. Zresztą Zgromadzenie Ogólne ustawiło w ten sposób, że jego praca zakończy się dopiero na posiedzeniu nowego Komitetu Naczelnego, który zbierze się w sierpniu br. w Genewie. Tutaj ustalą się ostatecznie wytyczne programowe i priorytety przyszłej pracy SRK.

Ci, którzy w Nairobi nie dostrzegli napięcia, porównywali, oczywiście, V Zgromadzenie Ogólne z IV Zgromadzeniem Ogólnym w Upsali (1968). Ale również Upsala dopiero na przestrzeni późniejszych lat stała się tym, czym jest dzisiaj w oficjalnej ocenie. Co daje porównywanie obu wydarzeń? Czy ma ono w ogóle sens? W Upsali znajdowaliśmy się poniekąd w epoce wyjścia, exodusu. Podzielaliśmy nastroj, że zachodzi potrzeba wyruszenia na drogę, by zmienić strukturę społeczeństwa jak i stosunki między pojedynczymi ludźmi, a zwłaszcza między rasami. Z pełną nadzieją oczekiwaliśmy wejścia w nową erę ekumeniczną, w której wszystkie Kościoły, przy szczególnym włączeniu się Kościoła rzymskokatolickiego, przygotowują grunt do zwołania prawdziwie uniwersalnego soboru, wnosząc zarazem w ten sposób wkład do jedności rodzaju ludzkiego. Temat nasz brzmiał wówczas: „Oto wszystko nowym czynię”.

Siedem lat później w Nairobi (1975) uświadomiliśmy sobie bardzo wyraźnie, że był to wymarsz na pustynię. Nasze wejście, jako wędrującego ludu Bożego, do Ziemi Obiecanej zdaje się być powstrzymywane ze wszystkich stron i postawione pod znakiem zapytania. Nie spełniły się jeszcze nasze wielkie oczekiwania. Mamy do czynienia z konfliktami i niedostatkami.

Zgromadzenie Ogólne w Nairobi było najbardziej reprezentatywnym ze wszystkich dotychczasowych zgromadzeń ogólnych. Reprezentowana była na nim cała różnorodność i wszystkie różnice istniejące w świecie i Kościołach. Toteż nie mogło się obejść bez konfliktów. Zgromadzenie Ogólne jest procesem wielowarstwowym. Musi ono rozwiązać wiele równie ważnych spraw w przeciągu bardzo krótkiego okresu czasu.

Jednocześnie jednak trzeba podkreślić, że uczestnicy obecnego Zgromadzenia mieli więcej sposobności niż kiedykolwiek przedtem dania wyrazu wierze oraz nurtującym ich problemom; działo się to w ramach nabożeństw, wspólnego studium biblijnego, dyskusji w małych grupach roboczych i podczas większych spotkań. W Nairobi nie pominięto żadnego decydującego problemu naszej epoki. Mimo to nie doszło do ostrych polemik, których spodziewało się wielu przed rozpoczęciem obrad.

W Nairobi odkryliśmy, że pobyt na pustyni przetrzymamy tylko wówczas, gdy nasze życie duchowe uzyska na nowo wezwanie do pokuty i nawrócenia, mówiono o potrzebie przemiany myślenia, postępowania i stylu życia. Do powstania takich przekonań

przyczyniły się: wspólne studium biblijne, nabożeństwa, wspólne modlitwy i wspólnota. Byliśmy zdolni pozostać razem i także wspólnie cierpieć, gdyż pustynia jest naszą wspólną nadzieją, która przejawia się w działaniu.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że Zgromadzenie Ogólne nie zeszło z żadnej pozycji zajętej w trakcie rozwoju ruchu ekumenicznego; w dalszym ciągu w centrum uwagi znajdowały się zagadnienia sprawiedliwości społecznej i rasowej, praw człowieka, a także praw kobiet, walki o sprawiedliwe i zdolne do przeżycia społeczeństwo.

Można powiedzieć, że Zgromadzenie Ogólne cechowało się realizmem: realizmem wiary w obliczu zawiłanych realiów naszej epoki; realizmem tych, którzy nie czynią sobie żadnych iluzji odnośnie stanu Kościołów i społeczeństw; realizmem tych, którzy doszli do przekonania, że konfrontacja bez gotowości przysłuchiwania się i wzajemnego informowania nie może doprowadzić do współpracy i pojednania. W ten sposób nauczyliśmy się też podczas Zgromadzenia Ogólnego, że Jezus Chrystus wyzwala i jednoczy.

Jakie problemy wywarły szczególny wpływ na pracę Zgromadzenia Ogólnego? Może jest jeszcze za wcześnie na danie jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Ale można już wskazać na pewne zjawiska, które tam doszły do głosu. Przede wszystkim zwraca uwagę wyraźnie chrystocentryczny charakter Zgromadzenia Ogólnego. Każde z poprzednich zgromadzeń podporządkowywało pracę tematowi, który był zarazem wyznacznikiem wiary w Jezusa Chrystusa. Ale podczas żadnego z wcześniejszych zgromadzeń temat naczelny nie odgrywał tak decydującej roli we wszystkich rozważaniach jak miało to miejsce w Nairobi. Zaraz na początku referat prof. McAfee Browna skonfrontował obecnych z pytaniem: „Kim jest ten Jezus Chrystus, który wyzwala i jednoczy?” Pytanie to przewijało się przez dyskusję plenarną, pracę w grupach, w sekcji „Wyznawanie Chrystusa dziś”, krótko mówiąc: przez całe Zgromadzenie Ogólne. Prawdopodobnie też na tym polegała ukryta przyczyna, że podczas obrad nie doszło prawie do większych konfliktów.

Nic nie wyraża lepiej chrystocentrycznego charakteru Zgromadzenia Ogólnego niż generalne wzbranianie się przed rozdzielaniem wiary i działania, ewangelizacji i odpowiedzialności społeczno-politycznej. Jezusa Chrystusa wyznajemy w działaniu, a działanie jest wyrazem naszej wiary, a jako takie musi być łatwe do poznania. Ta dialektyka działania i wyznawania była bodaj charakterystyczną cechą Zgromadzenia Ogólnego. Oczywiście, nie da się rozwiązać raz na zawsze problemu utrzymania tej dialektyki w konkretnych sytuacjach i w obliczu konkretnych problemów. Wymaga to dalszej pracy.

W powyższym kontekście pouczająca jest uwaga, którą poczynił pewien hinduista (wśród gości była mała grupa przedstawicieli judaizmu, islamu, buddyzmu i hinduizmu). Powiedział on, że na Zgromadzeniu Ogólnym szczególne wrażenie zrobił na nim sposób, w jaki delegaci podchodzą do trudnych sytuacji naszego świata. Zorientował się, że postępowanie to tkwi w istocie wiary chrześcijańskiej. Zorientował się również, że musi to w sposób nieunikniony prowadzić do konfliktów, ale są to konflikty, które rozgrywają się na tle wspólnej wiary i wspólnych doświadczeń cierpienia.

Zgromadzenie Ogólne nie mogło przejść

obok nowych zadań, które trzeba będzie zrealizować w nadchodzących latach. Niektóre z tych zadań już wymieniono: dalsza praca nad tematem „Wyznawanie Chrystusa dziś”; wezwanie do nowego życia duchowego i stylu życia, który umożliwi zachowanie tożsamości; zaangażowanie się na rzecz człowieka, a zwłaszcza wolnego wyznawania religii we wszystkich częściach świata.

Zgromadzenie Ogólne w Nairobi, w przeciwieństwie do Upsali, nie uchwaliło żadnych spektakularnych apeli lub dramatycznych programów działania, lecz w inny sposób zwróciło uwagę, że w centrum zainteresowania musi się znaleźć problem przysięgo ładu społecznego. W kontekście tym podkreślono konieczność krytycznego zbadania roli międzynarodowych koncernów gospodarczych. Wyraźnie poparto próby szukania nowego ładu ekonomicznego w świecie. Zwrócono uwagę na wielkie znaczenie dialogu między przedstawicielami różnych religii, kultur i ideologii w poszukiwaniu wspólnoty ludzkiej.

Dalszą charakterystyczną cechą Nairobi było skoncentrowanie uwagi na takich pojęciach, jak: rozbrojenie, militarizm, przemoc i niestosowanie przemocy. W pojęciach tych tkwi nie mniejszy ładunek wybuchowy niż w problemie rasizmu, który wysunął się na pierwszy plan po Upsali.

Z wielu tekstów ostatniego Zgromadzenia Ogólnego wynika, że stosunki między Kościołami, społeczeństwem a państwem weszły w wielu krajach w krytyczne stadium. Zachodzi pilna potrzeba wspólnego przemyślenia problemów, które wiążą się z tym tematem. Po 40 latach ruch ekumeniczny stanął znowu przed zagadnieniami, z którymi miała do czynienia II Światowa Konferencja do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa w Oksfordzie (1937). Nie należy, oczywiście, zapominać, że w międzyczasie zmieniły się prawie zupełnie warunki prowadzenia debaty.

Na uwagę zasługuje jeszcze temat wychowania i kształcenia we wszystkich dziedzinach życia kościelnego, a zwłaszcza w dziedzinie misji, rozwoju i współpracy ekumenicznej. W każdym razie w sformułowanych sekcji IV daje się zauważyć przekonanie, że musi to być jeden z głównych tematów ruchu ekumenicznego w nadchodzących latach.

Zgromadzenie w Nairobi podkreśliło silniej niż poprzednie zgromadzenia znaczenie parafii i Kościoła lokalnego dla ruchu ekumenicznego. Wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem zdano sobie sprawę z faktycznego stanu naszych Kościołów i parafii: ich wyraźnej niezdolności uzyskania wspólnej wizji wiary w Jezusa Chrystusa, który wyzwala i jednoczy we wszystkich wymiarach egzystencji.

Jedno z decydujących zadań w najbliższych latach polegać będzie na tym, że jako wędrujący po pustyni lud Boży staniemy się naprawdę wspólnotą, że nie ulegniemy pokusie rozbicia ludu Bożego na obozy i frakcje. Wówczas też może się uda, że w Kościołach i między nimi jako członkami Światowej Rady Kościołów powstanie nowy stosunek przymierza, który umożliwi nam szczerą i wspólną wyznawanie Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, który wyzwala i jednoczy.

Opp.: K.K.

Plon „Konkursu XXX-lecia”

(I nagroda, odcinek 6)

WSPOMINAJĄC DZIEJE PARAFII SZCZECIŃSKIEJ...

Kiedy pozostała nam tylko jedna parafia w Szczecinie, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego skupili się teraz przy jedynym naszym kościele św. św. Piotra i Pawła. Tym samym parafia wzrosła liczebnie, przybywało stopniowo nowych parafian i placówka ta rozwijała się pomyślnie. W każdą niedzielę było dużo ludzi na sumie, a liczny chór swoim śpiewem uatrakcyjniał nabożeństwa. Na nieszpory czy wieczorne msze św. również sporo osób przychodziło do naszego kościoła. W większe święta, a zwłaszcza z okazji wizyty duszpasterskiej księdza biskupa, świątynia była przepelniona. Pamiętam nabożeństwa pontyfikalne z udziałem zwierzchników naszego Kościoła: ks. biskupa Juliana Pękali, ks. biskupa prof. Maksymiliana Rodego i ks. biskupa Franciszka Koca — wówczas ordynariusza diecezji wrocławskiej.

W latach późniejszych wielkim przeżyciem dla naszej parafii była wizyta Pierwszego Biskupa PNKK śp. Leona Grochowskiego w Szczecinie, który przybył do Polski z delegacją Kościoła w USA. Brałam też udział w uroczystym nabożeństwie, kiedy była w Szczecinie wycieczka Polonii Amerykańskiej — wyznawców Kościoła Narodowego, którzy odwiedzili nasz kościół. Podobał mi się zwyczaj nakrywania głowy przez młode i starsze niewiasty koronkowymi, białymi chustkami przed wejściem do świątyni; był to gest pełen godności i szacunku.

Po kilku latach pracy duszpasterskiej w szczecińskiej parafii św. św. Piotra i Pawła nasz proboszcz, ks. Tadeusz Gotówka, został przeniesiony na inną placówkę. Objął on funkcję proboszcza w parafii pw. Sw. Rodziny w Łodzi, ale czasem przyjeżdżał jeszcze na uroczystości do Szczecina. Na jego miejsce przybył do naszej parafii ks. Gonkowski i objął stanowisko proboszcza. Kapłan ten kontynuował nadal współpracę z parafianami, głównie z Radą Parafialną i Towarzystwem Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu, a każdy z nas starał się pomagać ks. proboszczowi. Mieliliśmy jeszcze wtedy salę parafialną na zebrania i różne uroczystości, jak akademie, „opłatek” czy choinka.

Szczecin — widok z Wałów Chrobrego



Tymczasem w mojej rodzinie zdarza się radosna i uroczysta chwila: chrzest mojego synka w święto Zesłania Ducha Św. w 1952 roku. Sakramentu Chrztu Św. udziela dziecku ks. proboszcz Gonkowski, który potem uczestniczy w przyjęciu z tej okazji w moim domu, dzieląc wspólnie naszą radość.

Parafia nasza nadal kwitnie i rozwija się, a parafianie z pełną ochotą pracują dla Kościoła, służąc swoją pomocą księdzu proboszczowi. Ks. Gonkowski duszpasterzuje w naszej parafii około trzech lat, zyskując wśród parafian miano dobrego kapłana, oddanego sprawie naszego Kościoła. Następnie ks. Gonkowski zostaje przeniesiony do Warszawy na stanowisko rektora Seminarium Duchownego. Kiedy byłam później w Warszawie, odwiedziłam naszą katedrę na ul. Szwoleżerów. Po nabożeństwie miałam okazję spotkać się z naszym byłym proboszczem. Zostałam zaproszona do Kurii Biskupiej i tam przy herbacie, w miłej, serdecznej atmosferze rozmawialiśmy o parafii szczecińskiej.

Po odejściu ks. Gonkowskiego do Warszawy, naszą parafię obejmuje ks. Walerian Kierzkowski, późniejszy dziekan, następnie długoletni ordynariusz diecezji wrocławskiej, a obecnie kapłan w stanie spoczynku. Ksiądz proboszcz Walerian Kierzkowski był w naszej parafii św. św. Piotra i Pawła przez 12 lat, a więc najdłużej z wszystkich księży w całym okresie istnienia parafii. Najwięcej zmieniło się w tym czasie w naszym Kościele, tak na korzyść, jak i na niekorzyść Kościoła. Przez pewien czas jeszcze życie parafii było żywe, ale stopniowo, z biegiem lat, zaczęło ubywać parafian. Chór był już mniej liczny, organizacje przykościelne (męska i młodzieżowa), już przedtem mało aktywne po wyjeździe księdza Tadeusza Gotówki — teraz przestały istnieć. Jedynie Towarzystwo Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu, chociaż mniejsze liczebowo, ale prężne, przejawiało działalność jak dawniej. Podobnie też Rada Parafialna współpracowała z proboszczem.

Żadne imprezy się jednak nie odbywały, bo nie mieliśmy już sali parafialnej. Nasza sala została wynajęta dla Spółdzielni Szewców i Cholewkarzy na pracownię. Zebrania odbywały się teraz w kancelarii parafialnej. Potem inne instytucje znalazły locum w naszym Domu Parafialnym — dużym, okazałym, 2-piętrowym budynku — i zainstalowały tu swoje biura. Mieszkają tu również do dzisiaj rodziny nie związane z naszym Kościołem.

Niewątpliwą zasługą ówczesnego dziekana ks. Kierzkowskiego było powstanie parafii w Stargardzie Szczecińskim, która została zorganizowana w roku 1960. W październiku odbyło się uroczyste poświęcenie kościoła, którego dokonał ks. biskup Julian Pękala, przy licznych udziale wiernych z tego miasta, jak i sporej grupy parafian szczecińskich z ks. Walerianem Kierzkowskim. Wraz z moim 10-letnim synem brałam również udział w tej podniosłej uroczystości, która nas wszystkich bardzo cieszyła. Parafia nasza już wielokrotnie wyjeżdżała do Stargardu Szczecińskiego na organizowane tam uroczystości kościelne.

W jakiś czas potem odbyła się niecodzienna uroczystość w naszej parafii: msza św. prymicyjna. Na uroczystość tę przyjechał z Warszawy przedstawiciel ks. bpa Maksymiliana Rodego — ks. Edward Narbutowicz, wielce zasłużony dla naszego Kościoła. Kapłan ten wygłosił mądre, budujące i płomienne kazanie. Dla mnie ta uroczystość przyniosła podwójne wzruszenie, ponieważ mój syn wtedy po raz pierwszy służył do mszy św., a dla mojej matki również, bo po latach miała możliwość widzieć i słyszeć dawnego księdza proboszcza z Lublina, który był lubiany i szanowany przez swoich parafian i serdecznie wspominany. Na pewno i dla wszystkich obecnych była to wzruszająca chwila, kiedy młody prymicjant, sam również wzruszony, przemówił do wiernych w tym uroczystym dla niego dniu.

Po pewnym okresie, staraniem ks. dziekana Kierzkowskiego — naszego proboszcza, rozpoczął się remont świątyni. Kościół św. św. Piotra i Pawła, jako obiekt zabytkowy, remontowany był głównie z funduszy państwowych. Część funduszu na remont stanowiły ofiary, jakie składali parafianie na ten cel. Remont trwał kilka lat, co w dużej mierze zahamowało rozwój parafii. W tym czasie straciliśmy znaczną część parafian, bo nabożeństwa nie odbywały się regularnie, zależało to od poszczególnych faz remontu. Jednak mimo trudności katechizacja dzieci odbywała się regularnie i 10 czerwca 1962 roku, w dniu Zesłania Ducha Świętego, odbyła się uroczystość Pierwszej Komunii Św. Wśród grupy dzieci przystępujących w tym dniu po raz pierwszy do Stołu Pańskiego był również i mój syn.

(c.d.n.)
KAROLINA GAWŁOWSKA





W Rzeszowie corocznie odbywa się Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych. Na zdjęciu: barwny korowód uczestników festiwalu maszeruje ulicami miasta.

W służbie środowisku polonijnemu

Kiedy przed laty dziadowie i ojcowie dzisiejszych przedstawicieli Polonii Zagranicznej wędrowali za chlebem za ocean, kiedy wyjeżdżali do ciężkiej pracy w kopalniach Francji i Niemiec, kiedy wreszcie rzuceni podczas II wojny światowej do obcych krajów, tam ciężką pracą zbudowali sobie nowe życie — nieśli ze sobą pamięć o kraju i tęsknotę za ojczyzną. Dziś, po wielu latach, oni sami lub ich synowie i wnuki wracają tu, do Polski; jedni — by choć na krótko powrócić do stron rodzinnych i swoich bliskich, inni — by skonfrontować obraz przeszłości z dniem dzisiejszym, jeszcze inni, ci najmłodszy, z trzeciego i czwartego pokolenia Polonii — by szukać swojego rodowodu na ziemi swoich ojców.

Wszyscy oni zaskoczeni są rozmachem przemian gospodarczych, poziomem oświaty i kultury, pięknem polskiego krajobrazu, urodą tańca i pieśni ludowej, wreszcie życzliwością i gościnnością ludzi. Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” służy wszystkim rodakom z zagranicy pomocą w jak najpełniejszym poznaniu Polski, jej bogatej historii, tysiącletniego dorobku rąk i umysłów najlepszych Polaków, wreszcie w poznaniu dnia dzisiejszego naszej Ojczyzny, którego wyznacznikiem jest nowoczesność przemysłu, powszechna szansa kształcenia i korzystania ze skarbnicy kultury narodowej, powszechność zdobyczy socjalnych i wysoka pozycja wśród innych narodów.

Uwzględniając bogate i różnorodne potrzeby Polonii Towarzystwo realizuje w praktyce przyjęte zasady: współpracy z Polonią w imię obopólnych korzyści, poszanowania zasady lojalności obywatelskiej Polonii wobec kraju zamieszkania, godzenia własnych interesów Polonii z poczuciem przynależności duchowej do polskiego dziedzictwa kulturowego. Upowszechniając obiektywną wiedzę o Polsce dnia dzisiejszego, jej tradycjach kulturalnych oraz wkładzie Polaków w rozwój cywilizacji innych narodów, Towarzystwo przyczynia się do podnoszenia autorytetu Polonii w społeczeństwie kraju zamieszkania.

Taka platforma działania przyczyniła się do stałego rozwoju współpracy Polonii z Krajem. Postęp ten wyraża się między innymi wzrostem zainteresowania licznymi środowiskami i grupami zawodowymi Polonii imprezami organizowanymi w kraju, rozwojem współpracy naukowej, technicznej i ekonomicznej tych środowisk z Polską, wzrostem polonijnego ruchu turystycznego.

Towarzystwo coraz pełniej zaspokaja rosnące zapotrzebowanie środowisk polonijnych na dobra kulturalne jak: książki, płyty i nagrania, filmy, slajdy i kostiumy, wyroby sztuki ludowej oraz materiały repertuarowe. Dotyczy to zarówno materiałów znajdujących się na polskim rynku wydawniczym, jak również specjalnie zamawianych przez Towarzystwo w instytucjach specjalistycznych. Przykładowo, zbiorek „100 pieśni i piosenek polskich” rozszedł się błyskawicznie w dużym nakładzie, który trzeba było powtórzyć.

Coraz częstsze są wyjazdy polskich zespołów artystycznych, muzyków, aktorów i choreografów do środowisk i zespołów polonijnych. Oprócz grup artystycznych wysyłanych przez PAN „Pagart” do krajów zachodnich, głównie z myślą o środowiskach polonijnych, Towarzystwo „Polonia” w ciągu ostatnich dwóch lat pomogło w wyjeździe ponad 40 zespołów amatorskich i grup złożonych z artystów zawodowych, na zaproszenie konsulatów, organizacji i polonijnych zespołów artystycznych.

Towarzystwo „Polonia” organizuje bezpośrednio lub współuczestniczy w organizacji wielu imprez krajowych przeznaczonych dla Polonii. Uczestniczy w nich corocznie kilka tysięcy osób: działacze, młodzież i dzieci.

Do tradycji weszły już imprezy przeznaczone dla działaczy, naukowców, ekonomistów, inżynierów i lekarzy polskiego pochodze-

nia. Dla przykładu wymienić tu można „Forum Polonijne 74”, spotkanie kombatantów II wojny światowej 1975, spotkania gospodarcze, udział inżynierów polskiego pochodzenia w kongresach NOT, tegoroczne spotkanie lekarzy polskiego pochodzenia.

Spotkania te grupujące przedstawicieli najbardziej prężnych grup polonijnych z całego świata przyczyniają się w istotny sposób do bezpośredniego poznania stanowisk obydwu zainteresowanych stron, dają wymierne efekty zbliżania środowisk polonijnych do dawnej ojczyzny. Najlepiej to można obserwować na efektach zorganizowanych po raz drugi w br. „Spotkaniach gospodarczych — 76”, w których uczestniczyło 240 przedstawicieli polonijnych firm przemysłowych i handlowych z 21 krajów i gdzie podpisano już podczas trwania imprezy wiele korzystnych dla obydwu stron kontraktów i umów handlowych i kooperacyjnych. Ta dziedzina współpracy dzięki podjętym i przeprowadzonym ostatnio działaniom organizacyjno-prawnym będzie się w przyszłości rozwijać jeszcze bardziej.

Obserwuje się coraz bardziej masowy udział zespołów polonijnych w organizowanych festiwalach zespołów artystycznych: Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie i Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. Trzeci

z kolei festiwal w Rzeszowie w 1974 roku zgromadził 29 zespołów i ponad 1100 uczestników, podobnie w tegorocznym festiwalu w Koszalinie zapowiedziało udział 15 zespołów i ponad 900 śpiewaków polonijnych.

Odpowiedzią ze strony Towarzystwa na rozwój polonijnego ruchu recytatorskiego i teatralnego był zorganizowany po raz pierwszy w 1975 r. w Toruniu Polonijny Turniej Recytatorski, który będzie powtarzany co dwa lata jako festiwal teatrów i recytatorów polonijnych.

Wzrasta również zainteresowanie zespołów polonijnych obozami szkoleniowo-wypoczynkowymi w Polsce oraz współpracą polskich i polonijnych zespołów artystycznych. Wyrazem tego dążenia były, podpisane w 1974 roku przez 28 zespołów polonijnych i zespoły polskie, umowy o współpracy i pomocy artystycznej. Z perspektywy dwóch lat można powiedzieć, że forma ta zdała egzamin z korzyścią dla obydwu stron.

Uwzględniając zainteresowania młodzieży polonijnej językiem i kulturą Polski Towarzystwo „Polonia” organizuje w sześciu uniwersytetach Szkoły Letnie Kultury i Języka Polskiego. Dla nauczycieli szkół polonijnych organizuje się kurs metodyki nauczania, dla kadry artystycznej zespołów polonijnych organizuje się kursy: w Poznaniu dla dyrygentów chórów polonijnych, w Opolu kurs dla organizatorów życia klubowego i świetlicowego, w Toruniu kurs etnograficzny, a w Lublinie kurs dla instruktorów polonijnych zespołów folklorystycznych.

Polonijni graficy, rzeźbiarze i malarze uczestniczą w polskich plenerach plastycznych, a wielu z nich corocznie staraniem Towarzystwa wystawia prace w polskich galeriach. Podobnie wystawy dorobku sztuki polskiej i polskiego rzemiosła artystycznego prezentowane są w wielu środowiskach polonijnych, z okazji organizowanych „dni polskich”, z okazji uroczystości poszczególnych organizacji polonijnych.

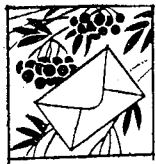
Na organizowanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania przy ścisłej współpracy Towarzystwa „Polonia” koloniach i obozach letnich przebywa corocznie ponad tysiąc dzieci polskiego pochodzenia.

Podobnie wiele młodzieży wywodzącej się ze środowisk polonijnych podejmuje w Polsce studia wyższe i podyplomowe tu zdobywając najwyższe kwalifikacje zawodowe i naukowe.

Niezwykle dynamicznie rozwijającą się dziedziną działalności Towarzystwa jest propagowanie turystyki polonijnej i walorów turystycznych Polski oraz współpracy z polonijnymi biurami podróży. Wzrastające zainteresowanie Polską ze strony grup polonijnych, zarówno ludzi starszych po latach pragnących odwiedzić dawny kraj, jak i ze strony młodzieży ciekawej jak też wygląda kraj, z którego wywodzą się ich rodzice, trafia na coraz lepsze przygotowanie strony polskiej do przyjęcia coraz szerszego potoku turystów polonijnych. Nakłada to na Towarzystwo „Polonia” nowe wzrastające obowiązki organizacyjne i propagandowe.

Te konkretne działania Towarzystwa „Polonia”, wymienione tu tylko przykładowo, nie wyczerpują form współpracy Towarzystwa „Polonia” i innych instytucji i organizacji krajowych ze środowiskami polonijnymi na całym świecie. Obrazują jednak w sposób jednoznaczny szybki rozwój tej współpracy zarówno w sensie ilości kontaktów jak i różnorodności sfer zainteresowań, obejmujących wszystkie dziedziny życia gospodarczego i kulturalnego, wymiany turystycznej, organizacyjnej i naukowo-technicznej.

STEFAN ŚLIWIŃSKI



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Jan O. z Belca zapytuje: „Czy możliwa jest rzecz, aby Matka Boska z duszą i ciałem została wzięta do nieba? Św. Paweł na pewno nie mylił się, pisząc w liście do Koryntian 15,50—53: „Zapewniam was, bracia, że ciało i krew nie mogą osiągnąć królestwa Bożego; to co niszczone nie może mieć dziedzictwa w tym, co niezniszczalne”. Tekst ten trudno pogodzić z wiarą we wniebowzięcie”.

Dogmat o wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny został ustanowiony przez Kościół Rzymskokatolicki w roku 1950. Kościół Polskokatolicki, podobnie jak Kościół Prawosławny i inne Kościoły, nie przyjmują wprawdzie wniebowzięcia jako dogmatu wiary, gdyż nie ma on bezpośredniego uzasadnienia w Piśmie św., niemniej jednak, opierając się na wypowiedziach niektórych Ojców Kościoła, uznają kult Matki Bożej Wniebowziętej. Św. Jan Damasceniński w homilii na zaśnięcie błogosławionej Maryi zawsze Dziewicy tak pisze: „Dlatego świętego przejścia Twojego nie będziemy wcale nazywać śmiercią, ale snem lub wędrowką czy może stosownie: obecnością przed Bogiem. Wychodząc z ciała stajesz wśród rzeczy wyższych, „albowiem dusza Twoja nie zstąpiła do piekieł ani ciało nie zaznało zepsucia” (Ps. 15,10). Nie porzucone na ziemi czyste i nieskalane Twoje ciało; Królowo i Dziedziczko, Pani i prawdziwa Rodzicielko Boga, zostałaś do królewskich przybytków niebieskich przeniesiona”.

Tekst listu św. Pawła do Koryntian 15 nie jest sprzeczny z wniebowzięciem NMP, lecz jest dowodem, że ciała ludzkie zostaną przemienione i wzbudzone do chwalebego życia: „Nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w oka mgnieniu, na dźwięk ostatniej trąby umarli powstaną nie naruszeni, a my będziemy odmienieni”.

W dalszym ciągu swego listu ten sam Czytelnik pisze: „W „Rodzinie” z dnia 18 kwietnia br. ks. bp Tadeusz Majewski pisze, że jest następcą Apostołów, tymczasem ja myślałem, że Apostołów jest tylko dwunastu, a św. Paweł został powołany przez Pana Jezusa w miejsce Judasza”.

Ks. bp Tadeusz Majewski słusznie nazwany jest następcą Apostołów, gdyż w przekonaniu Kościoła Katolickiego ważne wyswięcony biskup otrzymuje godność i posłannictwo następcy Apostołów. Posłannictwo dwunastu najbliższych współpracowników Pana Jezusa ma trwać do końca wieków i dlatego wybrali oni swoich następców i przekazywali im władzę przez włożenie rąk.

Św. Paweł nie został powołany przez Pana Jezusa na miejsce Judasza. Dzieje Apostolskie 1,15n opisują wybór Macieja, który wśród dwunastu zajął miejsce zdrajcy Judasza.

Piękny, w duchu miłości napisany list otrzymaliśmy od wyznawcy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z Cieszyna — Pana Pawła Z., który po uwzględnieniu pewnych zmian stylistycznych przytaczam w większych fragmentach:

„Mam przed sobą pismo „Rodzina” — piękne i miłe. Kościół Wasz nie jest mi obcy ani daleki. Jestem ewangelikiem z Cieszyna. Ks. bp Franciszek Hodur to wielki mąż Boży, który zrzucił jarzmo i pęta z szyi i rąk ludu Bożego. Szedł drogą po części Reformacji, a takich wiernych naśladowców i sług Pańskich jest bardzo mało. Myślę, że ten Kościół powinien jeszcze bardziej wgłębiać się w czystą prawdę Bożą i reformować wraz z nami, dochodząc do tego, co sam Zbawiciel od nas żąda.

Nie możemy tracić sił na przywiązywanie wagi do spraw, które w oczach Bożych są bez znaczenia. Chwała Bogu, że nasz Kościół poszedł za Panem i odrzucił to, co tak bardzo zniekształcało zbór Boży; jak: papieża, hierarchię i różnych świętych, łącznie z modlitwami do nich, które nie mogą nam pomóc. Apostołowie nie znali tego, co dziś tkwi w rzymskim Kościele. To jest naleciałość z czasów Konstantyna (321 r.).

Bóg ma w każdym Kościele swój lud i tych, którzy nie przyjęli piętna złego, ale byli wierni Bogu i Jego Słowu, czyli Biblii, złączy w jedno, ale na nowej ziemi. Wasz Kościół nie stawia barier, by łączyć się wspólnie w rozważaniach i modlitwach. Dążmy do Chrystusa, niech droga nasza wspólnie wiedzie nie do Watykanu, ale do Betlejem, na Golgotę. W Biblii jest wola Zbawiciela. Trzymajmy się nie nazwy „ewangelicy”, „polskokatolicy”, bo to bez znaczenia, ale trzymajmy się Chrystusa, Jego woli. Kończąc śląc pozdrowienia w Panu”.

Drogi Panie Pawle! Jako kapłan Kościoła Polskokatolickiego aprobuję myśli zawarte w Pana liście, z wyjątkiem jednego zdania, które jest nie do przyjęcia z punktu widzenia wiary naszego Kościoła. Nie odrzuciliśmy hierarchii ani modlitwy do świętych. Kościół Polskokatolicki jest hierarchiczny, episkopalny, zaś modlitwa do świętych jest konsekwencją wiary w świętych obcowanie.

Najserdeczniej pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

Odprawa pośmiertna

§ Tak się dobrze wszystko zapowiadało, a tu nieszczęście. Córka moja — pisze Pani Klara M. z Czermina — w pięć tygodni po ślubie została wdową. Po weselu przyjęcie na przeszło sto osób młodzie wyjechali w podróż poślubną. Po powrocie zięć przykładnie stawiał się na przedem już umówioną posadę magazyniera. Nie minął tydzień, noc zapada, a Tadeusz nie wraca. Rano okazało się, że wypłynął samotnie łodzią na jezioro i — żal serce cisną — utopił się. On, tak dobrze zapowiadający się młody człowiek! Mimo że zięć tylko kilka dni był na posadzie, firma wypłaciła córce zasiłek. A co z odprawą pośmiertną? Po moim mężu, kiedy zmarło mu się sześć lat temu, dostałam zasiłek i odprawę.

Obecnie też się należa, choć oparte są na innych niż dawniej podstawach prawnych, a mianowicie — jeśli chodzi o odprawę pośmiertną — na kodeksie pracy (art. 93). O ile zięć nie miał, jak przypuszczamy z listu, nikogo na utrzymaniu, wdowie (bez względu na to, czy pracuje czy nie i czy była na utrzymaniu męża czy nie była), czyli tylko z tego względu, że została wdową, należy się połowa odprawy pośmiertnej, tj. połowa miesięcznego wynagrodzenia. Jest to odprawa w najniższej wysokości, która przysługuje po śmierci pracownika nawet najkrócej zatrudnionego. Żaden, nawet krótki staż pracy w tym przypadku nie obowiązuje.

Po długich i ciężkich cierpieniach mąż, z którym przeżyłam szczęśliwie dwadzieścia dwa lata, zgaśł. Zostałam sama na świecie, tylko dzieci mam dwoje na pociechę. Starsza córka zamężna, a młodszy, piętnastoletni syn chodzi do szkoły. Pytam się o odprawę po mężu z jego byłej posady. Piszę byłej — ciągnie Pani Wacława L. z Dąbrowy — ponieważ na dwa miesiące przed śmiercią został zwolniony z pracy z powodu przedłużającej się choroby. Był na zasiłku. Należy się odprawa czy nie, ewentualnie ile?

Należy się Pani (niezależnie od zasiłku pogrzebowego, który wypłaca ZUS za pośrednictwem zakładu pracy) również odprawa pośmiertna, i to w pełnej wysokości. Jak to bowiem stanowi kodeks pracy, odprawa pośmiertna przysługuje tak w razie śmierci pracownika w czasie trwania stosunku pracy, jak i po rozwiązaniu umowy o pracę, ale w okresie pobierania zasiłku chorobowego.

Mam dwadzieścia dwa lata. Jestem studentem. Do tej pory ojciec płacił mi alimenty zasądzone przez sąd. Teraz, gdy umarł, załatwiam sobie po nim rentę. Pięć lat temu ojciec rozwiódł się z mamą i ponownie ożenił. Czy mnie i mamie należy się po ojcu odprawa pośmiertna z jego zakładu pracy? Tym pytaniem kończy list Pan Jan W. z Górki.

Odprawa pośmiertna należy się rodzinie zmarłego pracownika. Matka Pana, bez względu na to, jak długo trwało jej małżeństwo, po rozwodzie przestała być członkiem rodziny zmarłego. Jest nim druga żona. Jest nim również Pan, jako syn pozostający na utrzymaniu ojca do dnia jego śmierci. Ma więc Pan prawo do odprawy pośmiertnej. Odprawę dzieli się w równych częściach na wdowę i na pozostające na utrzymaniu pracownika dzieci. Jeśli ojciec innych dzieci (z pierwszej lub drugiej żony) nie miał, odprawę otrzymać winien w połowie Pan, a w połowie druga żona.

Jadąc rano okazyjną ciężarówką do pracy ulegli śmiertelnemu wypadkowi dwaj pracownicy. Obaj prawie trzy lata temu, w tym samym miesiącu września, rozpoczęli pracę i obaj zginęli razem. Mąż mój właśnie zbierał się na emeryturę po dwudziestu siedmiu latach pracy w różnych instytucjach. Dla tamtego była to pierwsza posada. Po tych zwierzchniach Pani Jadwiga N. z Czerska zwraca się z pytaniem, jaka jest odprawa pośmiertna, czy jednakowa.

Po śmierci pracownika przysługuje rodzinie od zakładu pracy odprawa. Jej wysokość zależy od długości okresu zatrudnienia zmarłego. I tak po pracowniku, którego okres zatrudnienia był krótszy niż 10 lat, odprawa równa się miesięcznemu wynagrodzeniu; po pracowniku zatrudnionym co najmniej 10 lat odprawa równa się dwumiesięcznemu wynagrodzeniu, a po pracowniku, którego okres zatrudnienia wynosił co najmniej 20 lat, odprawa równa jest trzymiesięcznemu wynagrodzeniu.

Przy obliczaniu okresu zatrudnienia sumuje się pracę we wszystkich instytucjach bez względu na istnienie i długość przerw oraz sposób rozwiązania umowy o pracę. Po mężu, jako po długoletnim pracowniku, odprawa równa się jego trzymiesięcznemu wynagrodzeniu. Ulega ona podziałowi w równych częściach na Panią i na pozostałych członków rodziny, ale tylko tych, którym będzie przysługiwać po zmarłym renta rodzinna. Jeżeli takich członków rodziny zmarły nie pozostawił, odprawę otrzyma sama tylko Pani, ale w połowie. Obowiązuje bowiem zasada, że jeżeli jest tylko jedna osoba uprawniona do odprawy, jej prawo ogranicza się do połowy.

PRAWNIK



Młody Samson w walce z Iwem

JEFTE

Izraelici znów popadli w niewolę. Płaczem i pokutą oczyścili swe serca z grzechów i wówczas Bóg wyznaczył im na sędziego męża-wojownika, który zwał się Jefte. Nowy sędzia próbował najpierw w drodze rokowań nakłonić króla Ammonitów, aby zaniechał wojny z Izraelem, ale następnik nie dał się namówić do ustępstw. Rozgorzała wojna. Wtedy Jefte — widząc przewagę wroga — ślubował, że jeżeli zwycięży, to po powrocie do domu złoży na całopalenie dla Boga to, co pierwsze wyjdzie mu na spotkanie.

SAMSON

Izraelici znowu czynili zło w oczach Pana. Wydał ich więc Pan w ręce Filistynów. Niewola trwała tym razem bardzo długo, bo aż czterdzieści lat. Żydzi przekonali się, że z Bogiem nie można żartować, dlatego gorąco przyrzekali poprawę i wierność przykazaniom. Wówczas wysłał im Pan na ratunek jednego z największych siłaczy, jacy kiedykolwiek żyli na ziemi. Tym siłaczem był Samson.

Gdy Samson miał się narodzić, jego rodzice otrzymali rozkaz od anioła, by nigdy nie strzygli wło-

sów nawet, gdy urosną, i nie wolno mu pić wina. Jeśli tak będzie postępował, zostanie wódczem Izraela i największym mocarzem.

I tak się stało. Księga Sędziów opowiada o wielu czynach Samsona, których dokonał dzięki swej ogromnej sile. Potrafił gołymi rękami rozszarpać lwa, a innym razem — uzbrojony jedynie w znalezionej na ziemi osłą szczękę — rzucił się na cały oddział Filistynów i przepędził ich precz. Odwaga jego graniczyła z szaleństwem, bo oto jednego razu udał się sam jeden do stolicy kraju Filistynów — Gazy. Ktoś go tam poznał i doniósł królowi, że wódz Izraelczyków jest w mieście. Natychmiast zamknięto wszystkie bramy, by pochwycić Samsona. Pod osłoną nocy Samson powalił straż przy jednej z bram, następnie wyrwał z zawiasów ciężką metalową bramę i zaniósł na plecach na szczyt pobliskiego pagórka. Możemy sobie wyobrazić bezsilną złość wrogów.

Samson nie zawsze jednak górował nad Filistynami. Ufny w swoją ogromną siłę zapominał o Tym, który mu dał tak wielką moc. On, wódz prześladowanego przez Filistynów narodu, wziął sobie za żonę właśnie Filistynkę — Dalilę! Przewrotna niewiasta tak długo prosiła Samsona, aż jej zdradził swoją tajemnicę: Bóg dał mi siłę dlatego, bo noszę długie włosy.

Dalila natychmiast powiedziała o tym swoim rodakom. Pewnego razu, gdy Samson spał, ucięła mu włosy, a Filistyni wpadli do pokoju i związali bezsilnego Samsona, wyłupili mu oczy i skutego łańcuchami wrzucili do lochu. Po jakimś czasie Filistyni urządzili zabawę na cześć swego bożka Dagona i kazali wyprowadzić jeńca, by przygrywał tańczącym. Wszyscy naśmiewali się z nieszcześliwego ślepeca. Samson poprosił chłopca, by go podprowadził pod filar, na którym wspierało się sklepienie sali. Skoro się tam znalazł, zawołał do Boga:

— Panie, wspomnij na mnie i wzmocnij mnie jeszcze ten raz! Poczuł napływ siły i natychmiast objął rękami dwa słupy, na których wspierał się dom. Potem naparł całą mocą i runęły kamienne słupy, a wraz z nimi strop. Pod gruzami zginął Samson i tysiące Filistynczyków.

PLASTER MIODU

W staropolskich „Godzinkach”, ułożonych na cześć Matki Bożej, jest taki werset: „Tyś niezwykłego plaster miodu Samsona!” Autor „Godzinek” porównuje Matkę Najświętszą do plastra miodu, który złożyły pszczoły w paszczy zabitego przez Samsona lwa. Wonny plaster miodu symbolizuje piękno duszy Matki Bożej na tle zepsutego grzechem świata.

KSIAZDZ ŁUKASZ

O siódmej godzinie

Rzymianie bowiem skręcili wkrótce na południe ku Tyberiadzie, gdy tymczasem jego trakt wiódł bardziej ku północy. Reszta drogi minęła atoli spokojnie, szakale tylko, myszkuje licznym stadem w jakimś zagaju, zatrwożyły przez chwilę chłopca posepnym, złowieszczym wyciem, na co Aliah odpowiedział swym okropnym wielbłądzim głosem, składającym się ze stękania, ryku i warczenia.

O wczesnym w tym miesiącu świcie dotarł Ariel do Kafarnaum. W domu Chuzy nikt nie spał, gdyż Saftia noc miał bardzo ciężką. Matka dwukrotnie już myślała, że kona. I teraz jeszcze chory chłopczyna leżał wciąż nieprzytomny.

Ariel, oddawszy wielbłąda sługom, wbiegł do domu i przypadł do łóża przyjaciela. Saftia nie poznał go oczywiście, choć Ariel najczulszymi witał go słowami. Wyglądał istotnie, jakby już był w agonii. U nóg chorego siedziała Joanna. Ariel podniósł wzrok ku niej i słowa zamarły mu na ustach, tak ogromna boleść malowała się na twarzy matki, zapatrzonej w umierające dziecko.

Wówczas Ariel przypomniał sobie powód najważniejszy i cel główny swego przybycia. Nie powstając z klęczek, zwrócił się ku Chuzie, stojącemu u wezgłowia, i jął najgorętszymi, na jakie stać

go było słowami mówić o Jezusie, o jego dobroci i mocy cudotwórczej, i zachęcać i nakłaniać, by zwrócił się doń o uzdrowienie Saftii.

Chuja słuchał chłopca chciwie, i znać było, że głęboko słowa jego rozważa, nie decydował się jednak, nie zdradzał swoich uczuć.

— Chuza! — gorącym, błagalnym, a pełnym wiary szepczeniem wezwała go Joanna. — Chuza, idź, idź, proś Go, by przyszedł syneczka nam uzdrowić. Idź, nie wahaj się!... nie zwlekaj!

Chuja wyprostował się. Klasnął na służę i polecił siodłać najlepsze konie dla siebie i kilku ludzi z orszaku. Gdy sługa wyszedł, Joanna powstała i podeszła ku mężowi ze skupionym wyrazem twarzy.

— Chuza, zważ... ty nie idziesz do lekarza; ty idziesz do proroka, co czyta w sercach i widzi z daleka. Nie pomocy ludzkiej wzywać będziesz, którą opłacić można: idziesz prosić Męża Bożego w imię Boga o — cud...

Chuja słuchał uważnie, patrząc w jasnowidzące oczy żony.

— Rozumiem cię, Joanno, słusznie mówisz: pójde tedy sam, pieszo i... z pokorą.

I zaraz odwołał swe polecenie. Ariel widząc, że Saftia nie przedko odzyska przytomność, a

jeśli odzyska, to wnet zaśnie, napraszać się począł, by mógł towarzyszyć Chuzie.

— Nie dziecko — upominała Joanna tuląc serdecznie główkę chłopca — zmęczony jesteś, niewyspany, droga daleka.

Ale Ariel dopóty gorąco zapewniał, że czuje się doskonale, że dotrzyma kroku Chuzie, póki nie ulegli jego prośbom, z tym jednak warunkiem, że posili się niezwłocznie i drogę całą odbędzie na osle w wygodnym, wysokim siodle, w którym mógłby się zdrzemnąć nawet.

Wyruszyli w niespełna godzinę. Chuza szedł zrazu tak szybko, że Ariel musiał dobrze pilnować osła, by nie pozostał w tyle. Po drodze opowiedział o Sarwim, o jego wielkiej boleści z powodu niemożności powrotu, i potem znów mówił o Jezusie i rozpytywał o Saftie.

Chuja nie spoczął w drodze ani na chwilę, z konieczności jednak musiał zwolnić kroku, bo i siły wyczerpywały się, i droga szła wciąż bardziej pod górę. Ujął więc osła za uzdę i prowadził, a na Ariela nalegał, by umilkł, przymknął oczy i starał się zasnąć. Chłopiec z początku wzbraniał się, ale wkrótce uległ i sam nie wiedział, kiedy stracił świadomość. Gdy ocknął się, spo-

strzegł, że już są blisko Kany, a po słońcu ze zdziwieniem rozpoznał, że minęło zaledwie południe. Przestrzeń, którą pieszo zazwyczaj w ośmiu, dziewięciu godzinach przebywano, Chuza, gnany niepokojem, przeszedł w niespełna sześć godzin.

— Zaraz za tym wzgórzem ujrzymy Kanę — objaśnił Ariel.

— A potem już tylko kilka stał.

— Gdzie przebywa Jezus?

— W domu siostry mojej i męża jej Symeona.

Po półgodzinie już minęli wzgórze i oczom ich ukazała się Kana. W tej chwili jednak Ariel stanął również. Należało się zorientować w tym, co działo się w Kanie. Od strony traktu krańce miasteczka przepięknie były cizbą ludzką, poruszającą się w sposób na pierwszy rzut oka niełatwy do zrozumienia.

— Co się tam dzieje? — pytał Chuza.

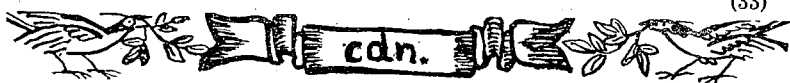
Ariel nie od razu zdołał odpowiedzieć:

— Jezus jest pewnie wśród tych rzesz...

— Czy odchodzi już z Kany? — spytał Chuza.

Na Ariela napłynęło wspomnienie wczorajszego ścisłu na podwórku domu Symeona i wraz nasunął się domysł zupełnie trafny.

(33)



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolorportu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smoła 10. Zam. 1092. J-60.

Nr indeksu 37477



MARIA

popularne imieniny 15 sierpnia

Maria — to imię pochodzenia hebrajskiego, otaczane szczególną czcią w świecie chrześcijańskim, bardzo popularne w Polsce, wszak to imię Matki Bożej.

W innych językach imię to brzmi: ang. — Mary, Marylin, Molly, fr. — Marie, Mariola, Mirella, Marion, Manon, ros. — Masha, Marina, wł. — Marietta, bulg. — Marica, rum. — Marinica, węg. — Mária, Mári, Marika, Mariska, łac., niem., wł., hiszp. — Maria.

Zdrobnienia: Mania, Manusia, Maniuta, Mara, Marusia, Maruszka, Marutka,

Maja, Masia, Marzena, Muszka, Myszka, Maryjka.

Z imieniem Maria (Maryna, Marzena) związane są następujące przysłowia: Jak nie ma panny Marianny, dobra i Maryśka. Każda Maryna może mieć syna. Marzena ze wsi (topienie Marzanny na wiosnę), a latecko do wsi (chodzenie z maikiem).

Naszym sympatycznym Marysiom życzymy zawsze tej samej pogody ducha i życiowej werwy!



Nagrody dla Czytelników

Wielu Czytelników odpowiedziało na nasz apel, przysyłając do redakcji „Rodziny” książki z ilustracjami religijnymi. W wyniku losowania nagrody otrzymali:

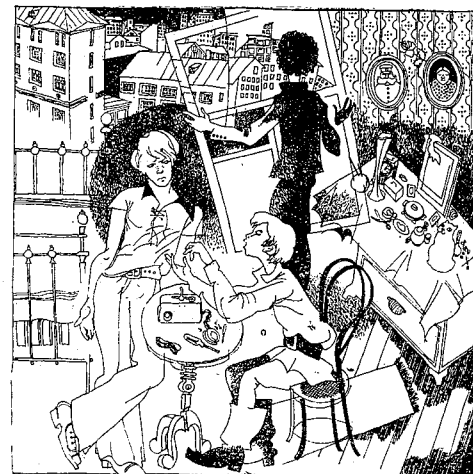
Pan Józef Hajduk z Wrocławia (kolorowy album „Polska” w cenie 200 zł), Pani Helena Bober (album „Ziemia puszczy i jezior” w cenie 195 zł) oraz Panie: E. Biłogan z Ząbkowic Śl., M. Waligórska z Bielska-Białej i A. Stępnicka z Elbląga (albumy „Żelazowa Wola” w cenie 75 zł).

Nagrodzonym gratulujemy, a wszystkim, którzy nadesłali nam książki, jeszcze raz serdecznie dziękujemy. Na Czytelników, którzy ofiarują nam książki w II półroczu br., czekają już następne nagrody.

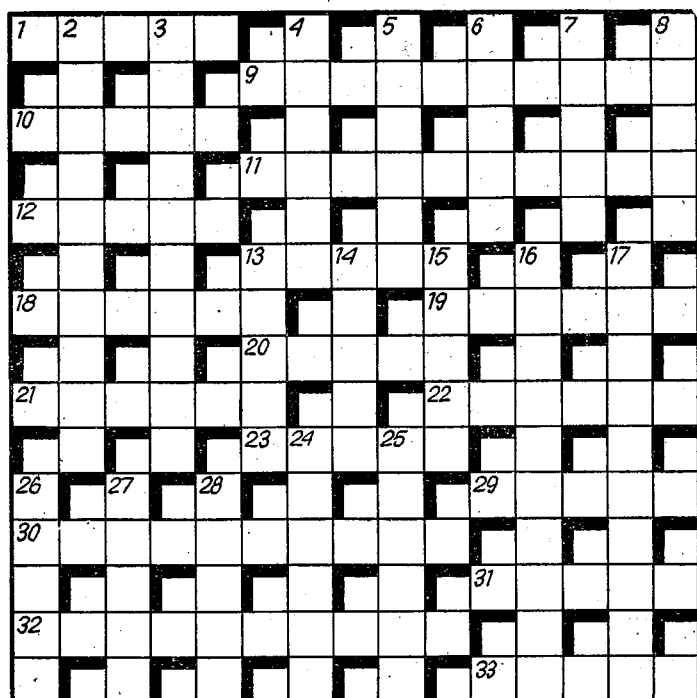


Na wizycie. Spóźnianie się na wizyty jest już dziś bardzo niemodne. Nowoczesny szyk polega na punktualności nawet co do minuty, jak w protokole dyplomatycznym. Nie należy się rozglądać „taksująco” po mieszkaniu ani pytać, co ile kosztowało. Młody człowiek, gdy go częstuje stojąc dorosła osoba, powinien podnieść się z krzesła. Dziś raczej nie mówi się „smacznego” jedzącym ani „dziękuję” wstając od stołu. Powiemy „dziękuję” ogólnie przy pożegnaniu. Gdy towarzystwo tańczy, gość-mężczyzna powinien chociaż raz zatańczyć z gospodynią domu oraz z jej córką, jeśli obie są w „tańczącym” wieku. Nie wypada domagać się włączenia telewizora (który, notabene, najczęściej zepsuje prawdziwie towarzyskie spotkanie).

Przy stole. Czy bierze się jeszcze dziś w palce udko kurczęcia? Raczej nie. Podobnie zielonej sałaty, o ile możliwości, nie przekrawa się nożem. Pestki z owoców w kompozycie wypływamy na łyżeczkę i składamy na podstawce.



KRZYŻÓWKA NR 33



POZIOMO: 1) twórca Polskiego Kościoła Narodowego, 9) lipcowa solenizantka, 10) szata zakonna, 11) popularny antybiotyk, 12) uaktywnił kropki i kreski, 13) pierwszy kapłan izraelski, 18) głośny placz, 19) przedłuża żywot książki, 20) kwiat czczony w starożytnym Egipcie, 21) obszar leżący od 0 do 300 m npm, 22) rzeczowa gwarancja, 23) powieść Amicisa, 29) obszar, 30) gaź, pensja, 31) figiel, 32) używała pseudonimu Jan Sawa, 33) panorama.

PIONOWO: 2) zdobycie, zawładnięcie, 3) podniecenie, wzburzenie, 4) talarzyk sakralny, 5) część łańcucha, 6) nie zielona roślina, 7) biegły w prawie żydowskim, 8) werwa, animusz, 13) szczytowy krąg, 14) wirnik, 15) w-sanitarce, 16) autor „Macochoy”, 17) dokument, zaświadczenie, 24) utwór liryczny o smutnym nastroju, 25) przedstawicielka rasy żółtej, 26) na rybce, 27) antonim pokuju, 28) ułatwia załadunek kolejowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 33”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27

POZIOMO: ornat, hierarchia, renta, ślubowanie, szosa, temat, kwarta, aparat, strój, wideza, górnik, Klara, mamut, kapłaństwo, schab, konsystorz, maszt. **PIONOWO:** rzeczownik, autostrada, Kielce, grobla, prawo, Chiny, palec, tasak, morga, tajga, patriarcha, kapitularz, Lesoto, rewers, skoki, opona, Paryż.

NAGRODY WYLOSOWALI: Alicja Chlebek z Czarnego Dunajca, Tadeusz Sidoruk z Włodawy i Antoni Pieper z Jastarni. Nagrody prześlemy pocztą.